



pośłanie

Pismo ewangelizacyjne Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym POŚLANIE

PRZEBACZAJCIE SOBIE,
TAK JAK I BÓG WAM PRZEBACZYŁ W CHRYSTUSIE (Ef 4,32)

Potrzebujemy przebaczenia

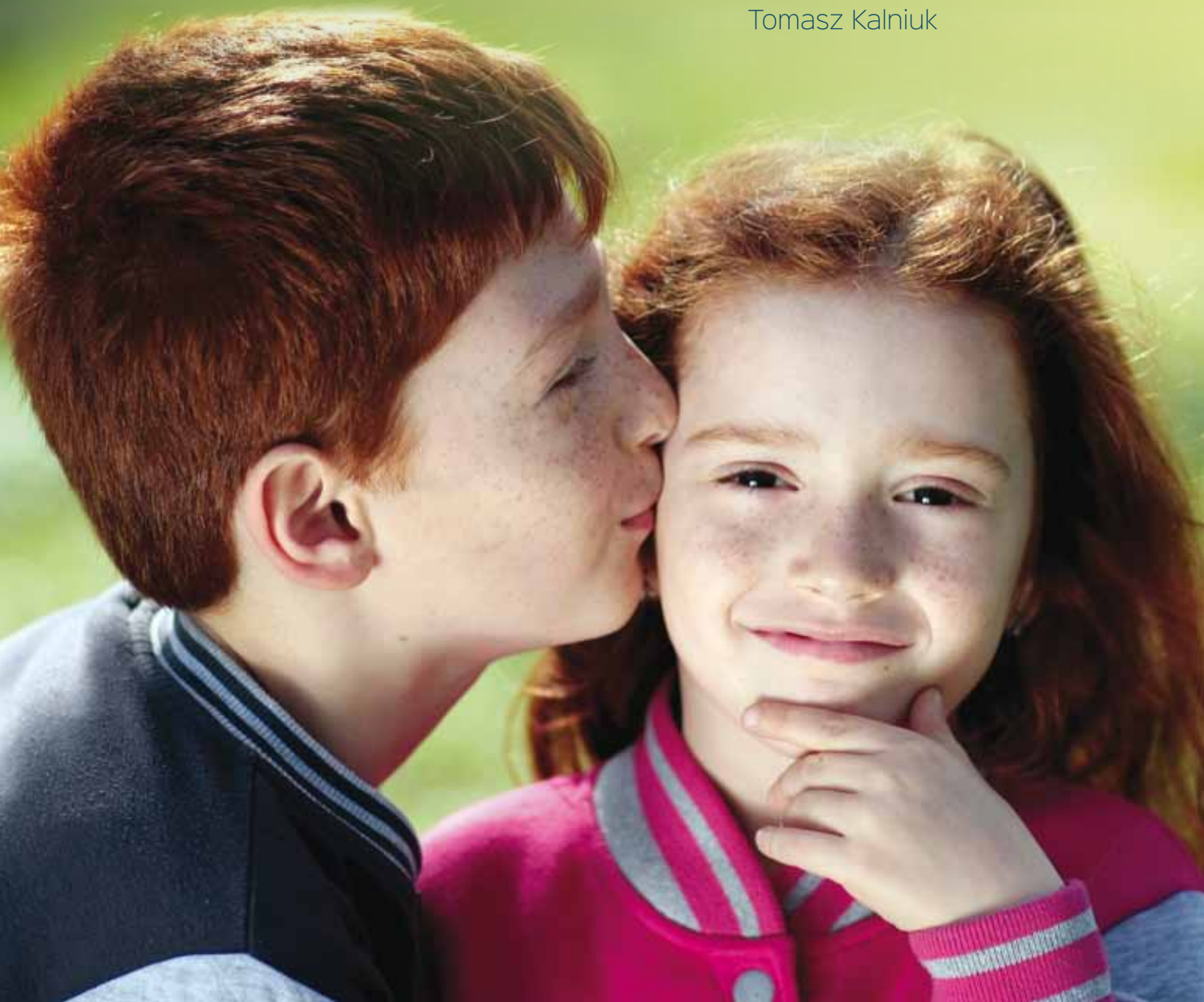
wywiad z o. Józefem Witko OFM

Kogo szukasz?

Katarzyna Ciesielska

**Zamieszkać na pustyni -
powrócić do Boga**

Tomasz Kalniuk



W NUMERZE:

- 1 **POTRZEBUJEMY PRZEBACZENIA**
wywiad z o. Józefem Witko OFM
- 7 **MIEĆ SERCE ZDOLNE DO PRZEBACZENIA**
Agnieszka Kozłowska
- 12 **KOGO SZUKASZ?**
Katarzyna Ciesielska
- 14 **ŚWIATŁOŚĆ ŚWIATA**
Dagmara Krzyżanowska
- 16 **SŁUCHAJ, IZRAELU!**
Agnieszka Kozłowska
- 19 **BĘDĘ BIEC...**
świadek
- 20 **DOŚWIADCZYŁAM WOLNOŚCI SERCA**
świadek
- 22 **ZAMIESZKAĆ NA PUSTYNI - POWRÓCIĆ DO BOGA**
Tomasz Kalniuk
- 24 **NAWET I TEGO NIE POTRAFIMY**
Ewa Leszczelowska
- 26 **BYĆ PUSTELNIKIEM**
Dagmara Krzyżanowska
- 27 **PRZEBACZENIE TO ŁASKA**
świadek
- 28 **MAŁY ŚWIĘTY, ALE GIGANT DUCHA!**
Joanna Przybyszewska
- 30 **O WDZIĘCZNOŚCI ZA MIŁOSIĘDZIE BOŻE**
Renata Czerwińska

*Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg
wam przebaczył w Chrystusie (Ef 4,32)*

Niewątpliwie każdy z nas doświadczył sytuacji, w której doznał jakiegoś zranienia i stanął wobec wezwania do przebaczenia. Niezależnie od tego, jak głęboka była ta rana i jak bardzo pragnęlibyśmy uwolnić się od ciężaru cierpienia, które ona ze sobą niesie, musimy ukorzyć się przed prawdą, że sami z siebie nie jesteśmy zdolni do aktu przebaczenia komukolwiek. To Bóg obdarza nas taką łaską i powinniśmy Go o nią prosić. Potrzebujemy jej, gdyż przebaczenie czyni nas ludźmi wolnymi i przemienionymi, zdolnymi do miłości i nawiązywania relacji, a nade wszystko wspomaga nasze dojrzewanie duchowe i uświęca.

Kiedy Bóg przebacza człowiekowi i ten doświadcza uwolnienia od ciężaru grzechu w sakramencie pokuty, rzeczywiście następuje w nim narodzenie się do nowego życia. Jezus wysłużył nam na krzyżu kolejną szansę na szczęście już tu, na ziemi, a także w wieczności. Dał nam też przykład, jak mamy przebaczać tym, którzy wobec nas zawinili i zachęca, byśmy robili to zawsze. Abyśmy mieli taką nieustanną dyspozycję serca, by nie gromadzić w nim urazów i poczucia krzywdy. Jeśli bowiem nam zostało przebaczone każde zło, to i my powinniśmy darować innym przewinienia wobec nas. Inaczej jak moglibyśmy być zdolni modlić się codziennie słowami *Ojcze nasz?*

W imieniu redakcji
Agnieszka Kozłowska



wywiad

Potrzebujemy przebaczenia



Z o. Józefem Witko OFM rozmawia Tomasz Kalniuk

Spotykamy się w Toruniu na rekolekcjach zatytułowanych „Uzdrowiająca moc przebaczenia”. Ojciec Józefie, tyle słyszymy o roli przebaczenia na kazaniach, w homiliach, a teraz na rekolekcjach. Czy to tylko taka pobożna gadanina, czy rzeczywiście w przebaczeniu coś się kryje, że Ojciec zdecydował się poprowadzić takie właśnie rekolekcje?

Przebaczenie jest ogromnie ważne, ponieważ to źródło Bożej łaski i uzdrowienia. Kiedy człowiek przebacza, uwalnia się od tego, co sprawia mu ból, przynosi cierpienie, sprawia, że źle się czuje. W dzisiejszym świecie, kiedy ludzie często siebie ranią, człowiek tym bardziej musi sobie uświadomić, że powinien poważnie potraktować wezwanie Jezusa do przebaczenia. Jeśli tego nie zrobi, ból, który powstaje w wyniku zranienia, zniszczy go. Demony wykorzystują cierpienie i rany, aby jeszcze bardziej trzymać człowieka na uwięzi, by go zamknąć w bólu, odgradzając całkowicie od miłości. Brak przebaczenia

jest związany z brakiem miłości. Jeśli ktoś się zamyka w sobie, decyduje się na nieprzebaczenie, wybiera też jakąś formę nienawiści, zawiści, urazy.

A jeżeli zdecydował się na przebaczenie, bo już zrozumiał, że jest ono czymś dobrym i że płynie z niego wielkie błogosławieństwo, a jednak ma z tym trudności? Skąd one się biorą i jak je pokonać?

Przede wszystkim musimy pamiętać o słowach Jezusa: *Beze Mnie nic uczynić nie możecie (J 15,5b)*. Skoro nic, to również przebaczyć. Przebaczenie nie jest ludzkie, ale boskie: Pan jest tym, który przebacza i wzywa na tę drogę. Człowiek sam z siebie nie potrafi tego uczynić – musi otworzyć się na łaskę. Przebaczenie, do którego Bóg nas wzywa, to także ogromne wyróżnienie. Jesteśmy tu niejako wezwani do tego, by być jak Bóg – właśnie w tym geście przebaczenia, okazywania miłosierdzia, rezygnacji z gniewu, złości, nienawiści, urazy.

 **posłanie**

Nr 2/90/2016

Pismo ewangelizacyjne
Wspólnoty Odnowy w Duchu
Świętym POSŁANIE
działającej przy kościele
Wniebowzięcia Najświętszej
Maryi Panny w Toruniu

WYDAWCA:
Katolickie Stowarzyszenie
Ewangelizacyjne „Posłanie”

PREZES STOWARZYSZENIA:
Ewa Leszczelowska

ASYSTENT KOŚCIELNY:
ks. prałat mgr Józef Nowakowski

REDAKTOR NACZELNY:
Dagmara Krzyżanowska

REDAKCJA PISMA:
Agnieszka Kozłowska, Renata Czerwińska

WSPÓŁPRACA:
Ewa Leszczelowska, Katarzyna Ciesielska,
Tomasz Kalniuk, Joanna Przybyszewska

**OPRACOWANIE GRAFICZNE I
ŁAMANIE KOMPUTEROWE:**
Marta Kalniuk, Agata Rochecka

OKŁADKI:
Marta Kalniuk

ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:
Tomasz Książczak (IV)

KONTAKT:
wspolnota@poslanie.pl

ADRESY NASZYCH STRON:
www.poslanie.pl
www.facebook.com/poslanie
ISSN 1734-7602

DRUK: Drukarnia Loretańska,
Warszawa - Rembertów



foto: Tomasz Książczak

Co robić, gdy człowiek wykonuje ten krok, prosi Pana o łaskę, podejmuje z nią współpracę, ze swojej strony czyni jakieś gesty, ale ta druga strona jest oporna? Spotyka się wtedy z kolejnym odrzuceniem, raną – to może go zamknąć i zniechęcić w wytrwaniu na tej drodze.

Przebaczenie, na jakie się człowiek decyduje, jest uwolnieniem się od bólu, cierpienia, powstałego w wyniku zranienia, doznanej krzywdy. Poprzez ten akt dokonuje on odcięcia od tego, co się rodzi w wyniku zranienia – nienawiści, zawiści, urazy. Kiedy to robi w stosunku do osoby, która go zraniła, już nie czuje tego bólu, mimo że pamięta, że został zraniony. Przebaczenie nie pozwala złym duchom wpływać na człowieka i manipulować nim poprzez to cierpienie. One chcą go zniszczyć, wykorzystując jego rany po to, aby jeszcze bardziej nienawidził i zamykał się na innych. Przebaczenie nie dotyczy osoby, która mnie zraniła, ale mnie. Ono mnie uwalnia, jest miłosierdziem okazanym sobie samemu. Rezygnuję wówczas z bólu, nienawiści, zawiści. Dzięki temu staję się wolny, przebaczenie zmienia mnie i moje serce, podejście do osoby, która mnie zraniła, do zaistniałej

sytuacji. Nie zmienia jednak drugiego człowieka, bo on jest inny i sam musi otworzyć się na przebaczenie i uświadomić sobie to, co uczynił. Warto przywoływać w takich sytuacjach – kiedy przebaczam, a drugi człowiek nic sobie z tego nie robi i dalej mnie krzywdzi – słowa Jezusa, które wypowiedział tuż przed śmiercią: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23,34a). One bardzo pomagają zrozumieć, że drugi człowiek, kiedy krzywdzi, tak naprawdę nie wie, co robi. Być może zachowuje się tak z tego powodu, że czuje ogromny ból w sercu, może jest niekochany, może mu się nie wiedzie, może ma jakieś problemy i szuka pomocy. Raniecie innych jest próbą zwrócenia na siebie uwagi, szukania pomocy, bo nie potrafi się tego zrobić w inny sposób. Przypomina mi się tutaj historia Józefa Egipskiego. Jego bracia zniechęcili go właśnie z tego powodu, że ojciec kochał go bardziej niż ich. Próbowali w jakiś sposób zwrócić mu uwagę, że też są spragnieni jego miłości i chcieliby, aby się nimi zainteresował, a ponieważ nie mieli innego sposobu, pomyśleli, że jeśli pozbędą się Józefa, to ojciec, nie mając już przedmiotu swojej miłości, zwróci uwagę na nich. Skrzywdzili Józefa, myśląc, że tym samym uzyskają miłość ojca. Okazało się jednak, że ów jeszcze bardziej zamknął się

w sobie. Podobnie było z Kainem i Ablem. Kain zabił Abela, bo widział, że ofiara brata była miła Bogu, a jego nie. Wydawało mu się, że jeśli pozbędzie się brata, to wówczas jego ofiara, chcąc nie chcąc, będzie podobać się Panu – pozbędzie się konkurencji. Myślę, że często w naszych relacjach dochodzi do zranień właśnie z tego powodu, że chcemy zwrócić na siebie uwagę, zainteresować kogoś sobą, wymóc na nim miłość, troskę, szacunek. Ponieważ nie udaje się to innymi sposobami, posuwamy się do ranienia. Wtedy człowiek zraniony – owszem – zwraca na mnie uwagę, tylko że kieruje się urazą, nienawiścią, zawiścią, brakiem przebaczenia i zamknięciem.

Przywołał Ojciec Józefa Egipskiego. Mówi on w pewnym momencie: *Wy wprowadzie uknuście zło przeciw mnie, lecz Bóg obrócił to na dobro* (Rdz 50,20). Czy stało się tak dlatego, że Józef chciał przebaczyć? Czy możemy powiedzieć, że jakieś dobro się nie wydarzy, kiedy nie podejmujemy drogi przebaczenia naszym bliźnim?

Święty Paweł pisze, że Bóg z góry przygotował dobro, abyśmy je pełnili (por. Ef 2,10b). Dobro, które możemy uczynić, nie wydarzy się, jeśli się nie zaangażujemy, jeśli nie pozwolimy Bogu, aby przez nas ujrzało światło dzienne. Podobnie jest w relacjach międzyludzkich. Człowiek wierzący, poważnie traktujący słowa Jezusa i wezwanie do przebaczenia czyni tak nie siedem, lecz 77 razy (czyli zawsze). W momencie zranienia czy doznawanej krzywdy nie skupia się na tym bólu, ale na miłości. To daje siłę do przebaczenia, uzmysławia, że z jednej strony ten, kto zranił, nie wie, co czyni, a z drugiej pozwala dostrzec dobro, którego może jeszcze w danym momencie nie umiem nazwać, może nie do końca potrafię zrozumieć, na czym ono będzie polegać, ale wierzę, że Bóg z tego, co jest dla mnie bolesne, je wyprowadzi. Jeśli wchodzę na drogę przebaczenia, pozwalam Panu Bogu, aby dobro, które przygotował, mogło zaistnieć – czy to w życiu moim, czy tej osoby, która mnie zraniła, czy też innych, które Bóg stawia na drodze mojego życia. To dokonuje się właśnie wtedy, kiedy decyduję się osobę, która mnie zraniła, nosić w sercu, przynosić do Boga. Jeśli odcinam się, mówię: „Przebaczam, ale nie chcę mieć z tobą do czynienia”, to dobro może nie zaistnieć.

Siłą napędową dobra jest miłość. Jeżeli decyduję się przebaczyć, jeśli chcę, żeby Bóg przeze mnie przeprowadził dobro, muszę też zdecydować się na trud noszenia w sercu z miłością człowieka, który mnie zranił. Kiedy to podejmuję ze względu na moją wiarę, nawet jeśli ten człowiek się nie zmienia, Bóg może dokonać cudu zmiany jego serca, jego nawrócenia.

Czy możemy mówić o etapach przebaczenia, czy to jest tylko kwestia modlitwy za osobę, która nas zraniła? Czy dochodzą do tego jakieś gesty?

Ponieważ mamy Rok Miłosierdzia, warto pójść drogą, którą daje nam Jezus. Mówi On, że możemy być miłośnikami na trzy sposoby: poprzez słowo, modlitwę i czyn. Są takie sytuacje, kiedy nie jesteśmy w stanie podejść do drugiego człowieka, podać mu ręki i przebaczyć, bo on tego nie chce. Będzie dalej nas ranił – nie ma sensu iść do niego, bo jest zamknięty, jeszcze do tego nie dojrzał. Możemy wtedy działać poprzez dobre słowo o tym człowieku, myślenie dobre o nim czy modlitwę za niego. To najprostszy sposób doświadczenia łaski przebaczenia. Musimy pamiętać o tym, że przebaczenie jest łaską i trzeba prosić, aby Bóg uzdolnił do niego serce. Ono samo nie przyjdzie.

Możemy sobie pomóc na tej drodze poprzez zrozumienie pewnych etapów. Czymś innym jest przebaczenie sobie, a czym innym – drugiemu człowiekowi. Jeszcze czym innym jest pojednanie z Bogiem – też przebaczenie, choć w cudzysłowie, bo Bóg nas nie krzywdzi. Wyraża się ono przez to, że przepraszam Boga – który mnie wzywa do miłosierdzia – za wejście na drogę nienawiści, chowania urazy w sercu, za rezygnację z przebaczenia i wszystkie akty nienawiści, oskarżeń, wypowiedzianych myśli czy słów przeciwko Bogu czy drugiemu człowiekowi. Pojednanie z Bogiem zawsze musi być poprzedzone pojednaniem z człowiekiem czy z samym sobą. Każdy, kto idzie do sakramentu pokuty, kto przystępuje do trybunału miłosierdzia, powinien mieć świadomość, że najpierw musi nastąpić przebaczenie, darowanie urazy, krzywd, bo inaczej to spotkanie w sakramencie będzie bezowocne, nie będzie miało sensu. *Jeśli bowiem nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień* (Mt 6,15). Widziałbym trzy etapy tego procesu: uzdrowienie relacji z samym sobą, z drugim człowiekiem i z Bogiem. To ostatnie dokonuje się w sakramencie pokuty. Każdy etap wymaga czasu. Przygotowanie do spowiedzi – jeśli człowiek chce ją dobrze przeżyć – też wymaga czasu. W każdym z nich ponadto jest do wykonania kilka kroków. Pierwszy, o którym trzeba pamiętać, to uświadomienie sobie problemu (czy grzechu – jeśli chodzi o relację z Bogiem), zła, które zostało wyrządzone drugiemu człowiekowi przeze mnie lub zostało wyrządzone mnie. Pamięć o bólu, cierpieniu jest ogromnie ważna.

Czyli nie zagłaskujemy problemu?

Mówi się, że jeśli ktoś nie ma dobrej pamięci, to nie jest zdolny do przebaczenia. Ono wymaga pamięci. Muszę wrócić do tej sytuacji, przypomnieć ją sobie i nazwać. Nie chodzi o to, żeby mówić sobie czy temu,

który mnie zranił: „Nic się nie stało”. Przeciwnie – stało się, twoje słowo mnie zraniło, to, co zrobiłeś, było krzywdą dla mnie. Prawda wyzwala, więc muszę w niej stanąć. Nie chodzi też o to, by usprawiedliwiać drugiego człowieka, uwalniać go od odpowiedzialności, ale by dostrzec, że jest to realna krzywda. Skoro uświadomię sobie, że jestem zraniony i mam ból w sercu, muszę teraz prosić Boga o łaskę przebaczenia. Następnie trzeba przeprosić Go za to, co zrodziło się w wyniku tego bólu – urazę, niechęć, nienawiść, złość, gniew. Następnie, kiedy proszę o przebaczenie, powinienem sobie zdać sprawę z tego, że ten drugi człowiek, któremu chcę przebaczyć, nie był do końca świadomy tego, co czyni. Nikt nie widzi do końca tego, że wyrządza zło. Na pewno są takie osoby, które są przeniknięte złem i decydują się na nie, ale w relacjach międzyludzkich często jest tak, że ci, którzy nas ranią i uwierają, nie wiedzą, jak wielką krzywdę wyrządzają w rzeczywistości. Nie uczynili tego świadomie, ale pod wpływem jakiegoś impulsu, trudnej sytuacji czy przeżyć. Dlatego powinien przyjść też moment jakby usprawiedliwienia. „Panie Boże, ten drugi człowiek tak naprawdę nie wiedział, co czyni. Zranił mnie, zadał mi ból, ale nie był do końca świadomy tego, jak bardzo mnie to zabolę, jak bardzo będę cierpieć”. Kolejny krok to już sam akt, czyli wola. Decyduję się przebaczyć, uwalniam się od tego bólu. Przebaczam, co nie oznacza, że rany się od razu zagoją – to jest pewien proces. Są rany cięte, klute, szarpane i każda goi się inaczej. Tak samo zranienia, które zostały spowodowane przez drugiego człowieka, mogą się różnie zablizniać. Im bliższa osoba, tym trudniej, bo człowiek oczekuje czegoś więcej od tych, których kocha.

Co będzie znakiem, że przebaczenie już się dokonało, że ten proces już mamy za sobą?

Osoby, które przebaczą, doświadczają pokoju. Po czym to można poznać? Przebaczenie jest darem od Boga, zostaje on nam udzielony przez Ducha Świętego. Owocem Jego działania jest radość, pokój, miłość, cierpliwość, uprzejmość, łagodność, opanowanie. W stosunku do człowieka, który mnie zranił, będę więc uprzejmy, delikatny, dobry, radosny, nie będę już smutny, skupię się na dobru, a nie na złu, ranie, bólu. To będzie dla mnie znakiem, że nastąpiło przebaczenie. Poza tym nie będę uciekać od tego człowieka, od sytuacji, gdzie mogę go spotkać, tylko pójdę z radością i pokojem, nawet jeśli ta osoba będzie mnie unikać, bo jeszcze nie jest gotowa na pojednanie. Drugi etap przebaczenia to właśnie pojednanie, które ma nastąpić po przebaczeniu. Wymaga ono zaangażowania drugiej strony (w odróżnieniu od przebaczenia). Kiedy przebaczam, tamta druga osoba niekoniecznie będzie się chciała ze mną pojednać. Jesteśmy jednak wezwani do



przebaczenia, a niekoniecznie do pojednania, bo ono nie zależy tylko od nas, ale również od osoby, która nas skrzywdziła.

Nie mamy zbyt wielkiego wpływu na drugą osobę, jak więc mamy widzieć sprawę pojednania? Co musi stać się w życiu, w sercu tego człowieka, żeby mogło się ono dokonać?

Tak jak wcześniej mówiłem, kiedy decydujemy się na przebaczenie, z jednej strony odcinamy się od bólu, cierpienia, ale z drugiej ono zawsze jest znakiem miłości. Wówczas muszę podjąć trud i wysiłek noszenia tej osoby w sercu tak długo, aż będzie możliwość pojednania. Przynoszę tę osobę na noszach modlitwy do Boga tyle razy, ile raz sam staję przed Nim – czy to w modlitwie porannej, czy wieczornej, czy na Eucharystii. Skoro ta osoba pojawiła się w moim życiu, to nie jest przypadek. Bóg nas stworzył w takim czasie, w takich okolicznościach, pośród takich a nie innych osób. Wiedział, co się wydarzy, jakie będą między nami relacje i jakie powstaną zranienia.

kiedy decydujemy się przebaczyć, jeżeli czynimy to z miłością, ono następuje. Nie sprawia to oczywiście, że drugi człowiek staje się inny, ale ma okazję, aby uczynić tak w relacji do mnie. Może się jednak okazać, że będzie się zachowywał tak, jak dawniej. Ma taki charakter, sposób bycia, jego słowa i zachowanie dalej mogą mnie ranić. Ale kiedy zdobędę się na miłość, ona sprawi, że te rany już nie będą boleć. To może uczynić moje serce bardziej współczującym i mobilizującym do walki o tego człowieka, żeby go ratować. Wtedy jego zachowanie mnie nie rani, a bardziej pobudza do walki.

Ale czy jego to też mobilizuje tak jak mnie?

Niekoniecznie, bo on może nawet nie mieć świadomości, że to, co robi, jest złe. Można mu zwracać uwagę, a on i tak będzie robił swoje.

Czy to nie będzie zniechęcające dla strony, która stale wychodzi z otwartym sercem i podejmuje ten trud?

Myślę, że jesteśmy ludźmi i różnie nam to będzie wychodzić. Nie ma osób, które potrafią przebaczać w każdej sytuacji i wiedzą, jak to robić. Zawsze trzeba prosić o łaskę przebaczenia. Nie jest tak, że nauczę się tego i odtąd już będzie mi to wychodzić. Raz wyjdzie, raz nie, bo jesteśmy ludźmi. Musimy mieć świadomość, że każda sytuacja jest inna i zawsze na nowo trzeba podejmować ten trud i wysiłek. Będą takie osoby, które się pojednają, którym przebaczę i zostaną moimi przyjaciółmi, ale spotkam też i takie, które dalej będą mnie ranić i nic sobie z tego nie zrobią.

Nie ponoszę jednak odpowiedzialności za osoby, które – mimo moich dobrych chęci i dobrej woli wychodzenia do nich z przebaczeniem – nie odpowiadają na to?

Tak, nie mamy za to odpowiedzialności. Warto jeszcze podkreślić, że człowiek który podejmuje się przebaczenia, wcześniej musi otworzyć się na miłość, bo to ona sprawia, że możemy uczynić ten krok. Kto żyje miłością – a jej owocem jest przebaczenie – ten stwarza pewien klimat. Wiemy, że miłość jest znakiem obecności Ducha Świętego. Mówi się, że Duch Święty to *Ruah*, wiatr, ale zapomina się, że to też pewien klimat. Kiedy jestem pod Jego wpływem, wytwarzam taką atmosferę, która sprzyja drugiej stronie w podjęciu decyzji o przebaczeniu czy pojednaniu. Chodzi o to, żeby tak żyć Bogiem i mieć taką świadomość obecności Ducha Świętego, że w każdej sytuacji będzie się tworzyć klimat, dzięki któremu druga strona otwóży się na przebaczenie, a nie oczekiwać tego od innych. Bóg mi ufa. Skoro mnie wybiera, daje mi większą

Skoro mienię się osobą wierzącą, która ufa Bogu, liczy na Niego, poważnie traktuję Jego słowa, to On mi zaufa, że te osoby, które mnie zranią, nie zostaną przeze mnie odrzucone, ale kiedy przebaczę, zdecyduję się na noszach miłości przynosić je do Boga, aby otrzymały łaskę uzdrowienia i uwolnienia. Może właśnie ja jestem tym człowiekiem, przez którego uzdrowienie serca i duszy, a nawet i ciała spocznie na nich. Jeśli ich nie będę nosił, to może się okazać, że nikt ich nie przyniesie do Boga. Dlatego On wybiera mnie i ufa mi, że ich nie porzucę tak jak On mnie nie porzuca i nie opuszcza.

Ojciec rozgraniczył te dwie sprawy – przebaczenie, które dotyczy mojego serca i pojednanie, które dotyczy relacji między mną a drugą osobą. Czy przebaczenie zawsze prowadzi do pojednania?

Trudno na to pytanie odpowiedzieć, dlatego że pojednanie zależy od drugiej strony. Nie wiemy, na ile odważy się ona na nie zgodzić. Zazwyczaj jest tak, że

świadomość, łaskę, to chce przeze mnie dotknąć tamtą osobę.

Wierzę mocno, że każdy, kto stwarza klimat miłości, akceptacji, życzliwości wcześniej czy później skruszy najtwardsze serce. Każdy z nas jest spragniony miłości, bo zostaliśmy stworzeni z miłości i do miłości.

Pod jej wpływem każdy się zmienia. Jezus kochał Zacheusza, celnika, do którego przyszedł w gościnę, mimo że on był znienawidzony przez Żydów. Ani jednym słowem nie wytknął mu jego grzechów czy złego życia, zaakceptował go takim, jakim był, okazał mu Swoją miłość. Pod wpływem tego Zacheusz powiedział: „Panie, zgrzeszyłem. Kogo skrzywdziłem, wynagradzam, zwracam poczwórnice”. Chodzi o to, żeby stworzyć taki klimat, aby drugi człowiek stał się zdolny do przebaczenia czy pojednania. Może się zdarzyć tak, że będzie miał twarde serce, tak jak Judasz, który mimo miłości Jezusa nie zmienił się. Każdy z nas jest inny, co nie oznacza, że mamy zrezygnować z drogi miłości i przebaczenia. Trzeba przebaczać zawsze, ilekroć jesteśmy ranieni. A wtedy Bóg dokona reszty.

Kończąc i dziękując Ojcu za tę rozmowę, chciałbym poprosić jeszcze o modlitwę wstawienniczą za osoby, które poruszone tym wywiadem chciałyby wejść na drogę przebaczenia.

Panie Jezu, Ty pierwszy pokazałeś nam, co to znaczy wybaczyć. Modliłeś się za Swoich oprawców: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. Wezwałeś nas do doskonałej miłości, mówiąc: *Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą* (Łk 6,27). Prosimy Cię zatem pokornie, abyś wejrzał na tych, którzy czytają te słowa i okazał im miłosierdzie. Jeśli będą prosić Ciebie o łaskę przebaczenia, abyś przeobficie jej udzielił, wlał pokój w ich serca, by miłość uleczyła wszelkie rany powstałe w wyniku zranienia, urazy, a moc Twojego Ducha Świętego poprowadziła drogą od przebaczenia do pojednania. Niech Twoja obecność stwarza taki klimat, który będzie sprzyjał pojednaniu i dzięki któremu ci, którzy zostali zranieni, powrócą do pełni zdrowia. A Twoje błogosławieństwo przez dar Twego kapłaństwa niech spłynie na nich w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Toruń, 13 lutego 2016 r. Wywiad został autoryzowany.

reportaż

Agnieszka Kozłowska

foto. Tomasz Książczak

Mieć serce zdolne do przebaczenia

Przebaczenie to przywilej Boga

Na rekolekcje odbywające się w dniach 12-14 lutego 2016 roku przybyło do Torunia ponad 1200 osób. Prowadzący, o. Józef Witko OFM, gościł u nas już po raz kolejny, tym razem podejmując temat „Uzdrowiającej mocy przebaczenia”. Refleksję swą rozpoczął od stwierdzenia, że człowiek sam z siebie nie jest zdolny do przebaczenia. Ono nie należy bowiem do ludzkiej natury, lecz jest przywilejem Boga, w którym jednak możemy mieć udział. Człowiek sam z siebie będzie dążył do „wyrównania rachunków”, odpłacenia swemu krzywdzicielowi albo przynajmniej zacznie liczyć na moment, w którym z satysfakcją stanie się świadkiem jego cierpienia. Tylko Bóg – mówił o. Witko – przebacza prawdziwie, a my mamy szansę podjąć ten gest jedynie dzięki temu, co Jezus uczynił dla nas, przyjmując mękę i śmierć na krzyżu. Z pomocą łaski Bożej możemy powtórzyć za Nim: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23,34). Jest to jeden z momentów, w którym doświadczamy uwolnienia od ciężących na nas więzach złych wspomnień i otwieramy dla siebie szansę na Boże przebaczenie: *A kiedy stajecie do modlitwy, przebaczcie, jeśli macie coś*

przeciwko komuś, aby także Ojciec wasz, który jest w niebie, przebaczył wam wykroczenia wasze (Mk 11,25).

Nieprzebaczenie źródłem chorób i izolacji

Czy chcesz być zdrowy? Czy pragniesz otworzyć się na miłość? Czy chcesz nosić (a nie: znosić) innych i swoje życie z miłością? – pytał retorycznie ojciec rekolekcjonista. Pokazywał, że uzdrowienie zarówno psychiczne, jak i fizyczne następuje często dzięki przebaczeniu, gdyż wiele chorób ciała spowodowanych jest zranieniami, krzywdami, urazami, które jak trucizna nosimy w sobie. Czasami przez wiele lat borykamy się z wewnętrznym bólem, który wykorzystuje zły duch, atakując nas od tej właśnie strony i powiększając rozmiar cierpienia. *Księga Przysłów* wskazuje: *Odpowiedź łagodna uśmierza złość, słowo raniące rozbudza gniew* (Prz 15,1), dlatego też brak przebaczenia krzywdy powoduje, że człowiek zamyka się w swoim bólu i przez pryzmat zgorzknienia patrzy na swoje życie i inne osoby. Trudno jest przebywać w jej towarzystwie,



bo rozsiewa wokół siebie atmosferę krytykanctwa, wytykania błędów, pesymistycznego spojrzenia na wszystko. Ludzie ostatecznie unikają kontaktów z nią. Jest samotna. I taki był chromy, leżący wiele lat przy sadzawce Betesda, o którym pisze św. Jan w swej Ewangelii (por. J 5,1-18). On to skarżył się Jezusowi: *Panie, nie mam człowieka, aby mnie wprowadził do sadzawki, gdy nastąpi poruszenie wody. Gdy ja sam już dochodzę, inny wchodzi przede mną* (J 5,7). Ojciec Józef wskazał, że ów „brak człowieka”, samotność, jakiej doświadczają, jest czasem jego własną winą, skutkiem postawy, jaką chory obiera wobec otoczenia. Może on bowiem budzić współczucie i chęć niesienia pomocy ze strony innych, lecz także zrażać, nawet osoby najbliższe. Potwierdza też to Słowo Boże: *Gniewliwi wszczynają kłótnie, zapalcząwy mnożą przewiny* (Prz 29,22).

Jako obraz przeciwnej postawy ojciec rekolekcyjista wskazał zachowanie czterech przyjaciół wobec sparaliżowanego człowieka w Kafarnaum: ci na noszach spuszczają go przez dach domu tuż pod nogi Jezusa (por. Mk 2,1-12). Być może on sam – zastanawiał się prowadzący – nie miał wystarczającej wiary i determinacji, ale jego stosunek do innych nie zamykał go na piękne relacje. Dzięki miłości, wierze i pomysłowości bliskich mu osób spotkał się z Jezusem i został całkowicie uzdrowiony. To oni przynieśli go, niejako na „noszach swojej miłości” i przedstawili Panu, by okazał Swą łaskę. Zatem nie bez znaczenia

jest także to, jaką postawę przyjmujemy w sytuacjach, gdy doznajemy różnego rodzaju zranień i cierpienia w życiu. Czy, będąc w sytuacji doświadczonego udrczeniem, potrafimy nie zamknąć się na innych i pozwolić, by oni przyszli mi z pomocą? Czy z kolei potrafię też dźwigać „na noszach miłości” trudne osoby, które mam w swoim otoczeniu i cierpliwie, wytrwale przynosić je do Boga?

Przebaczenie nie jest akceptacją zła

Bóg jest z tymi, którzy Mu ufają w każdej sytuacji – wskazywał o. Witko. Na potwierdzenie tych słów przytoczył historie Józefa egipskiego i Dawida. W przypadku obydwu z nich przypomniał, że rany mogą zadawać nawet osoby najbliższe i że często właśnie one goją się najdłużej. Bóg jednak w upokorzeniu Józefa, jego odrzuceniu przez braci i doświadczeniu rozłąki oraz niewolnictwa nie zostawił go samego: *Pan był z Józefem i dlatego wiodło mu się dobrze* (Rdz 39,2). Zdanie to wskazuje, że niezależnie od tego, co możemy przeżywać, jeśli zawierzmy Bogu, On jest blisko nas i tym samym będzie nam błogosławił. Mimo tego, że doznał ogromnego bólu ze strony najbliższych, kolejnych trudnych sytuacji, osamotnienia i niewoli, Józefowi wiodło się dobrze, tak że ostatecznie otrzymał

ogromną władzę jako zarządca Egiptu. Do niego w czasach – zapowiadanego w snach faraona – głodu udają się jego bracia z prośbą o pomoc. Po wielu latach nie rozpoznają w nim znieawidzonego brata, ale on ich pamięta i na widok swych krzywdzicieli odkrywa w sobie nieuświadomianą do tej pory niszczącą siłę. Sytuacja ta pokazuje również nam, że nie możemy mówić w pełni o przebaczeniu, jeśli spotkanie z osobą, która zadała nam ranę, powoduje, że rana ta zaczyna na nowo boleć i budzą się w nas dawne urazy. To znak, że musimy jeszcze prosić Boga o tę łaskę.

Przebaczenie – podkreślał o. Witko – nie oznacza jednak akceptacji zła, zgody na niego. Nie możemy zatem zignorować problemu i powiedzieć, że nic takiego się nie stało. Przeciwnie – stało się, została wyrządzona konkretna krzywda, ale ona nie musi łamać ludzkiego życia, gdyż akt przebaczenia może to przemienić. Tak się też dzieje w przypadku Józefa. Zapomnienie wyrządzonego zła nie daje szans na przemianę. Obudzenie wspomnień z przeszłości skłoniło Józefa do modlitwy, bo zdał sobie sprawę, że niszczycielska siła, która go opanowała na widok braci po tylu latach, nie jest do pokonania ludzką mocą. Bóg uzdolnił go do przebaczenia, ale mogło się to dokonać dopiero wówczas, gdy skruszył jego serce doświadczeniem niewoli, więzienia, odłączenia od rodziny. Zatem – wskazywał rekolekcyjista – nie możemy pozwolić, by stwardniało nam serce. Musimy troszczyć się, by było ono zdolne do miłości. Bolesne sytuacje mogą być więc dla nas szansą na odzyskanie wrażliwości wewnętrznej i współpracy z łaską. Wskazując na św. Faustynę, przytoczył jej słowa, że ci, którzy nas ranią, są w ostatecznym rachunku naszymi najlepszymi przyjaciółmi – bo przyspieszają nasze przyjscie do Boga, przymuszają niejako do pracy nad rozwojem wewnętrznym.

Przebaczenie a pojednanie

Przywołując z kolei historię Dawida o. Witko pokazał, że nie mamy do końca wpływu na to, by dokonało się pojednanie, lecz przebaczenie leży po naszej stronie i potrzebujemy go, by uwolnić nasze życie z krępujących więzów goryczy i zła. Choć młody Dawid był niedoceniony i lekceważony przez najbliższych, to jednak został

wyróżniony i obdarzony godnością na dworze króla Saula. Gdy jednak zasłynął w zwycięskim pojedynku z Goliatem, zaczął budzić w swym sprzymierzeńcu i dobroczyńcy zazdrość. Choć Dawid pokochał Saula jak ojca, został przez niego odrzucony i znieawidzony, nawet musiał przed nim uciekać, gdyż ten zaczął czyhać na jego życie. Moment wyjścia z jaskini, w której się schronił i doświadczał ciemności, kontemplując swoją krzywdę, sprawił, że obudziła się w nim wdzięczność wobec Boga i Jego dobrodziejstwa. Ta postawa uzdolniła go do przebaczenia Saulowi i odrzucenia pokusy wykorzystania nadarżającej się sposobności zabicia króla. Dawid doświadczył uwolnienia od krępujących go więzów krzywdy i nienawiści. Chociaż musiał ostatecznie przed Saulem uciekać, to nie nosił już w sercu urazy i płakał na wieść o śmierci króla. Na przykładzie historii Dawida o. Witko pokazał, jaka jest różnica między przebaczeniem a pojednaniem. To pierwsze jest aktem dokonywanym w nas samych. Oznacza odcięcie się od bólu, którego doświadczyliśmy, nie zaś od człowieka, który go sprawił. Natomiast wymaga nawiązania na nowo, zupełnie innej, roztropnej relacji z nim, zakładającej także to, że ten człowiek nadal może nas ranić, bo on niekoniecznie się zmieni. Dopiero przebaczenie daje szansę na to, by dokonało się pojednanie, jednak jest ono możliwe tylko wówczas, gdy następuje otwartość z obu stron – skrzywdzonego i krzywdziciela i gdy w prawdzie zostanie odkryta cała sytuacja zranienia.





Historie biblijnych bohaterów przytoczone przez o. Witko uzmysłowiły, jak bardzo trudna i długa jest droga przebaczenia. Nie dokonuje się to w jednym momencie, lecz jest procesem, w czasie którego przeżywamy określone etapy: pojednania z samym sobą (przepraszania za nieprzebaczenie, noszenie w sobie urazy, uznanie, że krzywdziliśmy innych), pojednania z innymi (którzy nas skrzywdzili i wobec których my zawiniliśmy) oraz przepraszanie Boga za wszelkie akty buntu i nienawiści (sytuacje, w których mieliśmy wobec Niego żal za to, jak wyglądało nasze życie, ile w nim było zła).

Rekolekcjonista zwracał również uwagę na to, że przebaczenie dokonuje się aktem naszej woli, a nie uczuć, czasem nawet wbrew emocjom, które początkowo są bardzo trudne. Na poprawę samopoczucia potrzeba czasu. Pomocą jest tu modlitwa za osobę, wobec której odczuwamy złość lub żal.

Cierpienie szansą na rozwój

Zastanawialiśmy się także nad tym, dlaczego Bóg stawia na naszej drodze osoby, które nas ranią. O. Witko pokazał, że taka sytuacja może przynieść pożytek duchowy obu stronom. Człowiek trudny jest dla mnie jak lustro – mogę przez kontakt z nim „przyjrzeć” się samemu sobie i zobaczyć stan mojego serca: czy jestem wobec niego cierpliwy, zdolny do przebaczenia, uprzejmy, łagodny? Ile jest we mnie rzeczywistej dobroci, niezależnej od reakcji strony przeciwnej? Dopiero spotkanie z wrogo nastawioną do mnie

osobą – pokazywał rekolekcjonista – weryfikuje moje myślenie o mnie samym i o moim postępie w miłości. Mogę być zaskoczony, ile jeszcze mam w tym temacie do przepracowania. Z kolei Bóg niejako powierza nam te osoby, byśmy podjęli się za nich modlitwy i przynosili je do Jezusa, gdyż oni sami mogą nie być do tego zdolni, a bardzo tego wparcia potrzebują. W ten sposób stajemy się miłośnikami i służymy im, niosąc ich na „noszach miłości” na drodze ku przemianie i uzdrowieniu.

Co się jednak dzieje, kiedy doznana krzywda nie jest przyjęta jako szansa na wewnętrzny rozwój, a staje się urazą kontemplowaną i żyjącą nieustannie w naszej świadomości? O. Witko przestrzegał przed taką sytuacją, nazywając ją przynętą złego ducha, punktem zaczepienia. Człowiek – tłumaczył dalej – przez nieokazanie miłosierdzia i brak przebaczenia rezygnuje równocześnie z opieki Boga i Jego błogosławieństwa w życiu. To staje się pożywką demonów, które przychodzą do takiej osoby jak do swojej własności i zaczynają traktować jej serce jak własne terytorium. Ilustracją tej sytuacji jest historia uwolnienia opętanego, kiedy Jezus z uczniami przybył do ziemi Gerazeńczyków (por. Mk 5,1-20). Ojciec rekolekcjonista wskazał, że serce opętanego jest jak cmentarzysko, na którym przebywał z dala od ludzi – umarła w nim nadzieja, miłość, wiara w innych. Wówczas złe duchy nie dają się tak bardzo poskromić i manifestują w człowieku swoją siłę. Czy nie jest tak, że ktoś zagniewany – wskazywał o. Witko – wpadając w gniew, przypomina swym zachowaniem demonstrację złego ducha u opętanego? Wyraz jego twarzy, napięcie

Miłość uwalnia moc

ciała, krzyk jednoznacznie zwracają na siebie uwagę i równocześnie ujawniają jego słabość, poniżają go, kiedy nie może opanować tej siły, która nim kieruje. Dlatego też duchy Gerazy to duchy izolacji (unikania kontaktu z innymi), duchy ciemności (światło, prawda budzą w nich opór i sprzeciw) oraz duchy lęku („Odejdź, po co nas dręczysz?” – Słowo Boże, modlitwa drażnią, wywołują strach). Osoby żyjące w urazie uciekają od innych w samotność i budowanie murów przed światem. Szczególnie niechętnie spotykają się z tymi, którzy zachęcają ich do przebaczenia, takie sytuacje budzą w nich bowiem złe samopoczucie, rozdrażnienie, wyrzuty sumienia. W rzeczywistości uczucia te wywołują nie ludzie, ale demony, które zagnieździły się w ich sercu. Jeśli więc jakieś zranienie powoduje tak silne skutki, a urazy opanowują serce człowieka, to musimy zdawać sobie sprawę z tego, że są to konsekwencje przekreślenia Bożej drogi, która każe przebaczać nawet 77 razy swoim winowajcom. Jezus w Gerazie uwalnia opętanego. Jeżeli pragniemy, aby w naszym życiu dokonało się to samo, musimy oddać Panu całe nasze życie i wszystkie jego aspekty – bez wyjątku, a nie tylko jeden, wybrany. Gdzie bowiem nie ma światła, Boga – podkreślał ojciec rekolekcjonista – tam panuje ciemność i zły duch rości sobie prawo do tego terytorium. Uzupełnieniem tej myśli były dwie obszernie konferencje, które poprowadził pan Grzegorz Bacik, poświęcone wpływowi demonów na człowieka i procesowi jego uzdrowienia. Z licznych przykładów modlitwy o uwolnienie, w której od lat uczestniczy, pokazywał sposoby wchodzenia ludzi w okultyzm i skutki, jakie to za sobą niesie.

Bardzo mocnym akcentem sobotnich rozważań rekolekcyjnych było wieczorne nabożeństwo pokutne, podczas którego uczestnicy rekolekcji oddawali Bogu w modlitwie te sytuacje, które wymagają aktu przepraszania i przebaczenia. Pan udzielał łask uzdrowienia i przemiany. O. Józef podkreślał jednak, że człowiek musi dojrzeć do daru przebaczenia, dlatego nie zawsze od razu następuje też w nim uzdrowienie. Potrzebuje najpierw nauczyć się żyć wiarą, prowadzić walkę duchową i wytrwałe życie modlitwne i sakramentalne. Powinien też badać i chronić swoje serce, by nie stało się ono twarde, nieczułe i niezdolne do miłości. Zamknięte serce, choćby nawet otrzymywało miłość Bożą, jest martwe podobnie jak Morze Martwe w Izraelu. Nieczułość i trwanie w urazach powodują rozpady rodzin, małżeństw, odejścia od wspólnot i zrywanie relacji. Otwarte serce jest z kolei jak Jezioro Galilejskie – przyjmuje i daje życie innym. Ostatecznie bowiem to właśnie miłość i otwartość na nią są znakiem działającej łaski Pana i Jego mocy. Św. Maria od Jezusa Ukrzyżowanego (Mała Arabka) mawiała, że mamy wzywać Ducha Świętego (Miłość) w każdej sytuacji. Ona bowiem przynosi uzdrowienie, jest dowodem prawdziwego przebaczenia i daje nowe życie innym. Jest jak egzorcyzm – mówił na zakończenie rekolekcji o. Witko – ujawnia moc i uwalnia od działania demona. Powinniśmy zatem „pieczętować” nią, niejako konsekrować swoje otoczenie i wszystkich, których Pan stawia na naszej drodze.





Katarzyna Ciesielska

Kogo szukasz?

Kogo szukasz? (J 20,15) – to pytanie, które Jezus zadaje płaczącej przy Jego pustym grobie Marii Magdalenie, jest także pytaniem, które stawia nam. Kogo więc szukam w moim codziennym życiu, pośród wykonywanych obowiązków, w swoich myślach, marzeniach, dążeniach? Taka refleksja może stać się nam pomocna w rozeznawaniu na drodze wiary: czy w tym, co podejmuję, o czym myślę, czemu poświęcam czas, podążam za Jezusem? Kogo szukam i za kim idę? Czy towarzyszy moim decyzjom, działaniom, myślom pokój, który tylko On dać mi może? Tak łatwo w codziennym zabieganiu zagubić ten właściwy kierunek, dać się zwieść, ulegać niepokojom... Warto badać swoje serce każdego dnia, choćby tym krótkim pytaniem Jezusa: *Kogo szukasz?* Czy warto i dla kogo, dla czego, dla jakiej sprawy poświęcić dany nam czas, siły, zaangażowanie i myśli? Co może nasycić głód naszego serca? Ile z codziennej energii, czasu poświęcam zdobywaniu, pomnażaniu, gromadzeniu dóbr tu, na ziemi, a ile wydaję na służbę Bogu? Jezus w Swoim Słowie mówi: *Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje* (Mt 6,19-21). Nieustannie musimy czuwać i prosić także o łaskę przemiany naszych serc, by były ofiarnie zajęte dziełem Pańskim: *Tylu ludzi, również my, jest zaniepokojonych tym, by coś mieć lub osiągnąć. I w końcu nasze serce męczy się, staje się ociężałe, staje się sercem bez miłości... Muszę pomyśleć: Jakie mam serce? Może jest to serce zmęczone, które pragnie stabilizacji dzięki posiadaniu tego czy tamtego, pięknego konta w banku? Albo mam serce niespokojne, które coraz bardziej szuka spraw Pana* (papież Franciszek).

Jedynie Bóg może zaspokoić pragnienie naszego serca, potrzebujemy jednak, jak podkreślał papież Benedykt XVI, oczyszczenia i uzdrowienia pragnienia, by odkryć Tego, który jest dobrem nieprzemijającym: *Wszyscy zresztą, musimy przejść drogą oczyszczenia i uzdrowienia pragnienia. Jesteśmy pielgrzymami zmierzającymi do niebieskiej ojczyzny, do tej pełni dobra, dobra wiecznego, którego już nic nam nie*

wyrwie. Nie chodzi więc o stłumienie pragnienia, które jest w sercu człowieka, ale o uwolnienie go, tak, aby osiągnęło swoją prawdziwą wysokość. Kiedy w pragnieniu otworzy się okno na Boga, to już jest to znak obecności wiary w duszy, wiary będącej łaską Boga. Święty Augustyn stwierdza: „Kiedy oczekujemy, Bóg rozszerza nasze pragnienie, kiedy pragniemy, poszerza duszę, a rozszerzając ją, zwiększa jej pojemność” (papież Benedykt XVI, katecheza z 7 XI 2012 r.).

Papież Benedykt XVI przekonywał w Roku Wiary, że możliwe jest dziś wejście na drogę autentycznie religijnego sensu życia, które pokazuje, iż dar wiary nie jest absurdalny, nie jest nieracjonalny. *Potrzeba jednak właściwego ukierunkowywania swego serca, swoich pragnień, uczenie się na nowo smaku autentycznych radości życia. Nie wszystkie satysfakcje powodują w nas ten sam efekt: niektóre pozostawiają pozytywny ślad, są w stanie napelnić duszę pokojem, czynią nas bardziej dynamicznymi i wspaniałomyślnymi. Inne natomiast, po początkowym świetle, raczej zawodzą oczekiwania, które wzbudziły, a czasami pozostawiają za sobą gorycz, niezadowolenie lub poczucie pustki. Powinniśmy więc odnajdywać te radości, pragnienie autentycznych rzeczywistości, oczyszczając się z przeciętności, w którą mogą być uwikłani. Wtedy łatwiejszym stanie się zrzucenie z siebie lub odrzucenie tego wszystkiego, co, choć pozornie jest atrakcyjne, okazuje się być raczej nijakie, może być źródłem uzależnienia, a nie wolności. A to z kolei pozwoli dojść do głosu pragnieniu Boga, o którym mówimy, a także nie zadowalanie się nigdy tym, co już zostało osiągnięte. Właśnie te najprawdziwsze radości są w stanie wyzwolić w nas zdrowy niepokój, który czyni nas bardziej wymagającymi – pragniemy wtedy dobra coraz wyższego, coraz głębszego. Pozwala nam on także coraz wyraźniej dostrzegać, że nic, co ma swój koniec, nie jest w stanie zaspokoić naszego serca. Nauczmy się w ten sposób bezbronnym zmiernym w kierunku dobra, którego nie jesteśmy w stanie zbudować lub nabyć naszymi siłami; nie pozwolimy, aby zatrzymywały nas trudności i przeszkody, które pochodzą z naszego grzechu* (papież Benedykt XVI, tamże)

Jak wielka jest wreszcie obietnica, którą daje nam Jezus, nieporównywalna z tym, co oferuje nam świat – życie wieczne w Bogu, który nigdy nie przemija: *Gotowy już jest niebiański tron, w pogotowiu czekają słudzy, już wzniesiono salę godową, jedzenie zastawione, przyozdobione wieczne mieszkanie, skarby dóbr wiekiuistych są otwarte, a królestwo niebieskie, przygotowane od założenia świata, już otwarte* (Starożytna homilia na Świętą i Wielką Sobotę).

Światłość świata

Dagmara Krzyżanowska

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego. A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu.
(J 3,16-21)

W naszym codziennym kroczeniu za Panem wielokrotnie doświadczamy zderzenia tych dwóch rzeczywistości duchowych: światłości i ciemności. Czasem napełnia nas ono zdziwieniem, a niekiedy lękiem. Napięcie, którego doświadczamy w sytuacjach konfrontacji, nie jest niczym innym, jak tylko formą walki duchowej. Musimy przyzwyczać się do tego, że świat nie będzie nas kochał. Jezus uprzedził Swoich uczniów, co ich spotka z tytułu przynależności do Niego: *Jeżeli was świat nienawidzi, wiedźcie, że Mnie pierwszej znieawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi* (J 15,18-19). Kiedy mamy do czynienia z jawnym prześladowaniem,

tak jak dzieje się to obecnie na Bliskim Wschodzie, gdzie wielu wyznawców Chrystusa w okrutny sposób jest mordowanych, wtedy łatwiej nam dostrzec, co nie znaczy zrozumieć, kontekst walki duchowej. Jednak ma ona miejsce również w czasach pokoju, przybiera jedynie inne formy.

Światło przyszło na świat

Syn Boży stał się człowiekiem i przyszedł na świat jako światło, aby rozświetlić ciemności ludzkich serc i zniweczyć zatrute owoce diabła, który wkroczył w nasze dzieje po grzechu pierworodnym. Nie przyszedł, żeby nas potępić, lecz zbawić, pokonawszy na drzewie Krzyża grzech, śmierć i szatana. Wydawać by się mogło,

ciemnościach, aby ukryć się w nich wraz ze swoim występkiem. Światło razi takiego człowieka, budzi sprzeciw, gdyż obnaża prawdę o nim. Bóg w różny sposób upomina się o zagubioną owcę – często stawiając na jej drodze swojego wiernego ucznia. A wtedy dochodzi do konfrontacji i nie dziwnym jest, że kto bardziej umiłował ciemności aniżeli światło, ucieknie od nas z krzykiem. *Wy jesteście światłem świata* (Mt 5,14) – powiedział Jezus o Swoich uczniach, przekazując im niejako własną misję niesienia prawdy. Zdziwienie niekiedy budzi sytuacja, gdy nawet nic nie mówiąc, tym bardziej nie napominając, zostajemy nagle przez kogoś pogrążonego w ciemnościach słownie i emocjonalnie zaatakowani. Wydaje się to zupełnie irracjonalne, ale tylko patrząc po ludzku, gdyż w istocie jest to właśnie wyrazem walki duchowej.

Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła

Inaczej wygląda reakcja, gdy człowiek uwikłany w grzech szuka dla siebie ratunku. Czasem jest tak udręczony, że nie widzi możliwości rozwiązania trudnej sytuacji, ale ma w sercu małą szczelinę dla Boga – pragnienie wyjścia z ciemności. Wtedy każde zetknięcie czy poprzez słowo, czy przykład ucznia Jezusa pociąga taką osobę ku Jego światłu. A On, który powiedział o sobie: *Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia* (J 8,12), wyprowadza grzesznika na wolność, przywracając mu godność dziecka Bożego. Wielka jest radość Dobrego Pasterza, który odnalazł zagubioną owcę, ale też jest ona ogromna w sercu tego, kto *był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się* (Łk 15,32). Wejście w światłość Jezusa jest doświadczeniem nowego życia, które się nie kończy, ale ma nadzieję na kontynuację w wieczności.

Wy jesteście światłem świata

Udział w odnajdywaniu i ratowaniu tych, którzy się zagubili jest tak piękną misją, że warto dla niej ponosić wszelkie trudy. *Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu* (Mt 5,14-15). Zetknięcie z człowiekiem pogrążonym w ciemnościach jest w gruncie rzeczy konfrontacją z duchami ciemności. Czasem atak spada na nas ze strony, z której byśmy się go nie spodziewali. Chciałoby się wtedy ukryć i nie narażać się na szykany. Jednak, krocząc w światłości, możemy czuć się bezpieczni. Nawet za cenę cierpienia nie rezygnujemy z ratowania tych, którzy zechcą porzucić dawne życie, by pójść za Jezusem.

że każdy powinien skorzystać z tej łaski i z radością pobiec za swym Zbawicielem. Niestety, tak się nie stało ani wtedy, gdy, mimo jawnych znaków i cudów, które czynił, Jezus został odrzucony i zabity, ani po Swoim Zmartwychwstaniu, pomimo oczywistych świadectw o tym fakcie. Nie wszyscy ludzie uwierzyli i nie wszyscy poszli za Nim. I to samo powtarza się w kolejnych pokoleniach.

Bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło

Wybór należy do każdego człowieka – jest on wolny i niepodważalny. Dokonuje się niejako w ciągu całego życia. W codziennych sytuacjach opowiadamy się albo po stronie światła, albo wybieramy ciemności. Jezus sam definiuje problem odrzucania światła: *bo złe były ich uczynki*. Zatem korzeniem złych wyborów jest grzech, który mamy przed Bogiem wyznać, otrzymać jego odpuszczenie, a następnie odpokutować. Jednak w sytuacji, gdy człowiek rozsmakowuje się w grzechu, przyzwyczajają się do niego, nie chce z nim zerwać, wówczas stopniowo pogrąża się w wewnętrznych



Agnieszka Kozłowska

Słuchaj, Izraelu!

Nikt nie usłyszy na ulicach Jego głosu – te słowa z Ewangelii według św. Mateusza (12,19) poruszają niezwykle istotny aspekt życia duchowego, a mianowicie to, że Boga usłyszeć można w ciszy. Są, owszem, takie sytuacje, poprzez które przemawia On do nas w codziennym życiu, różnych doświadczeniach, niemniej aby wyraźnie usłyszeć głos Pana i to, co chce On nam powiedzieć, musimy wejść w wewnętrzne wyciszenie. O. Józef Augustyn SJ milczenie wewnętrzne nazywa nawet koniecznym warunkiem modlitwy i życia duchowego w ogóle. Dlaczego? Dlatego, iż modlitwa jest rozmową: rozmową, w której najpierw jesteśmy zaproszeni do słuchania, co Bóg do nas mówi. Przekonuje również, że modlitwa nie jest przede wszystkim mówieniem człowieka. Modlitwa jest najpierw słuchaniem Boga. Bóg mówi w ciszy.

Ucieczka od ciszy

Dlaczego Bóg wybiera taką okoliczność do nawiązywania dialogu z człowiekiem? Zwróćmy uwagę, że współczesny świat nieustannie bombarduje nas różnego rodzaju wrażeniami, zachęca w coraz bardziej krzykliwy sposób do pójścia za jego propozycjami. Ludzie przebywający poza swoim domem atakowani są obrazami i dźwiękami, którymi niemal przesycona jest otaczająca ich atmosfera. Ale nawet we własnych mieszkaniach nie odnajdują azylu przed tą presją, niemal brutalnością współczesnego świata. Wystarczy, że włączą telewizor czy komputer.

Jaki jest skutek takiego życia zanurzonego w mocnym oddziaływaniu bodźców zewnętrznych? Człowiek przyzwyczał się i oswoił z krzykiem,

który przecież jest wyrazem przemocy – stwierdza o. Augustyn. Co więcej, *człowiek stał się niewrażliwy na subtelne bodźce. (...) nie jest już w stanie wtedy usłyszeć ani siebie samego, ani też drugiego. Po prostu nie jest w stanie słuchać. Chorobą naszych czasów, chorobą relacji międzyludzkich jest niezdolność do słuchania. Nie umiemy siebie nawzajem słuchać. (...) Nie umiemy wypoczywać, nie umiemy reflektować nad sobą, nie umiemy spokojnie spotykać się z innymi, z Bogiem. Uciekamy w oglądanie mocnych programów, filmów. Tak szybko męczy nas rozmowa z Bogiem, z ludźmi, męczy nas głębsza refleksja nad swoim życiem. Dla wielu z nas zapracowanie jest bardzo dobrym alibi, żeby nie wejść w siebie, żeby nie dowiedzieć się, co właściwie nam jest, na co właściwie jesteśmy chorzy. Wejść w ciszę, to zrezygnować z owego alibi. Wejść w ciszę to przestać się oszukiwać. I właśnie dlatego cisza może być trudna, może być bolesna.*

To doświadczenie jest także nieobce tym, którzy wydają się być ludźmi pobożnymi, znajdującymi czas na modlitwę. Pojawia się bowiem w ich przypadku niebezpieczeństwo płytkości duchowej. Polega ono najpierw na niezachowaniu odpowiednich proporcji czasu poświęcanego na to, by słuchać impulsów świata i głosu Boga. Jeśli temu pierwszemu poświęcamy wiele i karmimy tym własne myśli, to przenikają one również i nie dają spokoju w czasie próby modlitwy. Są częstą przyczyną rozproszeń i mogą zniechęcać do wytrwałej walki duchowej i trwania w ciszy. Drugim elementem tego niebezpieczeństwa jest kształtowanie wewnętrznej obludy, która rozdziela sprawy światowe od duchowych, podczas gdy tylko *poprzez podporządkowanie wszystkiego, czym człowiek żyje, życiu duchowemu* może człowiek uzyskać całkowitą integralność osobową i dojrzałość wewnętrzną. Jeśli zatem komuś przeszkadzają momenty, gdy zostaje sam ze sobą, jeśli jest bardziej nastawiony na mówienie, a nie na słuchanie w kontaktach z innymi, także ze swoim Panem, to powinien odbudować w sobie tęsknotę za ciszą wewnętrzną. Inaczej nie usłyszy Boga. *Uwolnij się – doradza Klemens Tilmann – zostaw wszelkie troski, obowiązki, wysiłek, pośpiech oraz aktywność. I jeszcze bardziej uwolnij się od niepokoju, dyskusji wewnętrznych, myśli, projektów, wszystkich planów działania. Im bardziej uwolnisz się od tego wszystkiego, tym bardziej uwolnisz się od siebie samego.*

Na pustynię ją wyprowadzę

Dlaczego Bóg mówi w ciszy? Dlatego, że Bóg nie gwałci ludzkiej wolności. I – w przeciwieństwie do taktyki świata – nie posługuje się krzykiem, ale chce wyprowadzić człowieka z dala od zgiełku i złudnych błyskotek, które zalewają umysł, mając go spełnieniem

i nasyceniem. Oddalenie, odłączenie się od tych rzeczy staje się naszą odtrutką, rodzajem duchowego detoksu. W *Księdze Ozeasza* alegorią duszy otumanionej ułudą świata jest niewierna żona, która *zdobna w swe kolczyki i naszyjniki biegła za swymi kochankami, a o Mnie zapomniała <wyrocznia Pana>. Dlatego chcę ją przynęcić – mówi Bóg – na pustynię ją wyprowadzić i mówić jej do serca* (Oz 2,15-16). Potrzebujemy zatem ciszy, aby odkryć prawdę o tym, kim rzeczywiście jesteśmy i usłyszeć głos Oblubieńca. Dobrym sposobem na to może być udział w rekolekcjach ignacjańskich lub innych, które odbywają się w milczeniu. Kilka dni oderwania od zgiełku życia i wejścia na drogę ćwiczenia duszy w nasłuchiwanie poruszeń Boga pomaga dostrzec istnienie wewnętrznego, niezwykle głębokiego życia w nas. To, co do tej pory zagłuszał hałas, gwałtowne i silne przeżycia, tempo codziennych spraw, zostaje wydobyte na zewnątrz. Człowiek w ten sposób może odkryć prawdę o sobie, jakiej do tej pory nawet nie podejrzewał: *o źródłach mojego nieszczęścia, prawdę o źródłach mojego zagubienia i jednocześnie prawdę o tym, gdzie szukać wyjścia i co jest wyjściem w moim życiu* – wskazuje o. Augustyn.

Rekolekcje takie uczą nie tylko wyciszenia zewnętrznego (rezygnacji z rozmowy, słuchania mediów, maksymalne minimalizowanie dźwięków otaczającego świata), ale także wyciszenia wewnętrznego (unikania impulsów pochodzących z karmienia się obrazami, kontaktu wzrokowego czy jakichkolwiek interakcji, które zakłóciłyby szukania relacji człowieka ze Stwórcą). W ten sposób dusza staje się jak oblubienica wyczekująca nadejścia Oblubieńca: *szukać będę ukochanego mej duszy* (Pnp 3,2). Paradoksalnie to szukanie głosu Boga w ciszy nie polega na jakiejś kreatywności czy dynamice. Nasza rola ogranicza się jedynie do *wyciszenia ludzkiej inicjatywy i aktywności. Ta „pasywność” człowieka nie jest beczynnością, ale jest aktywnym otwieraniem się na działanie Boga. Św. Faustyna tak opisywała owoce trwania w ciszy podczas pewnych rekolekcji: W tej głębokiej ciszy lepiej mogę osądzić stan swej duszy. Dusza moja jest podobna do wody przezroczystej, w której wszystko widzę, jak nędzę swoją, tak i wielkość łask Bożych, a z tego prawdziwego poznania gruntuje się duch mój w głębokiej pokorze. Wystawiam swe serce na działanie Twej łaski, jako kryształ na promień słońca, niech się w mym sercu odbije Twój obraz Boży tak, jako tylko się w stworzeniu odbić może, niech promieniuje przeze mnie Twoje bóstwo, Który mieszkasz w duszy mojej* (Dz 1336).

Zatem największym trudem, z którym musimy się zmagać, jest *poddanie się Bożemu działaniu w nas, a ograniczanie działania człowieka, szukanie woli Bożej ponad własne wyobrażenia i opinie, przekraczanie siebie. O. Augustyn wyjaśnia dalej: Czasami, kiedy jestem zapraszany na rekolekcje do jakiejś wspólnoty*

kościelnej, zwykle proponuję program, w którym jest dużo czasu na modlitwę osobistą. Niektórzy mówią: ależ, proszę ojca, oni się będą nudzić! Wówczas zwykle odpowiadam: niech się nudzą i niech się pytają, dlaczego się nudzą. Nuda to jest bardzo ciekawe uczucie i bardzo dużo mówiące o człowieku i jego życiu wewnętrznym. Ale to samo dotyczy uczuć złości, zazdrości, poczucia niższości, poczucia wstydu przed sobą, przed Bogiem. To są bardzo ważne uczucia. Trzeba mówić do Boga o wszystkich naszych uczuciach. Przedstawić Bogu to, co jest w nas. (...) Mówienie do Boga o naszym sercu przemienia je. Jeżeli buntujemy się wewnątrz, mówmy Panu Bogu o buncie. Wypowiadanie się przed Bogiem jest najważniejsze na modlitwie. Ono leczy nasze serca.

Zachowywać w sercu ciszę

Podczas rekolekcji trwanie w ciszy sprawia, że silnie odczuwamy towarzyszące nam działania duchowe. To wymaga nieustannego rozeznawania ich pochodzenia. Z czasem uczymy się, drogą błędów i powodzeń, rozpoznawać wśród nich natchnienia i inspiracje Boże. Pomocą na tej drodze staje się kierownik duchowy. Owoce spotkania z Panem inspirują, by następnie szukać w codzienności ciszy wewnętrznej i zabiegać o nią. Św. Faustyna tak opisywała swoje doświadczenie: *Z tych rekolekcji wychodzę całkowicie przemieniona przez miłość Bożą. Dusza moja poważnie i mężnie rozpoczyna nowe życie, chociaż na zewnątrz to życie niczym się nie zmieni, a nikt tego nie dostrzeże, jednak miłość czysta jest mi przewodniczką życia, a na zewnątrz miłosierdzie jest owocem jej. Czuję, że jestem cała przesiąknięta Bogiem i z tym Bogiem idę w życie*

codzienne szare, żmudne i mozolne, a ufając Temu, Którego czuję w sercu, że przemieni tę szarzyznę w moją osobistą świętość. W głębokiej ciszy, przy Twoim miłosiernym Sercu, w tych rekolekcjach dojrzewa ma dusza. W czystych promieniach Twojej miłości zmieniła dusza moja swą cierpkość i stała się owocem słodkim i dojrzałym, teraz mogę być całkowicie pożyteczna Kościołowi, przez osobistą świętość, która drgnie życiem w całym Kościele, gdyż wszyscy stanowimy jeden organizm w Jezusie, dlatego wysiłam się, aby ziemia serca mojego rodziła owoce dobre (Dz 1363-1364).

O. Augustyn proponuje zabieganie o wydłużoną modlitwę osobistą i medytację Słowa Bożego również w codzienności, po zakończeniu rekolekcji, twierdząc, że tak naprawdę nie można założyć fundamentów głębszego, „systematycznie prowadzonego” życia duchowego. To stwierdzenie wypływa z prostego faktu, że człowiek potrzebuje czasu, aby móc doświadczyć miłości. Jeżeli ludzie, którzy siebie nawet głęboko kochają, nie mają dla siebie czasu, to ich miłość, choćby największa i najpiękniejsza, stopniowo będzie zamierać, stawać się coraz płytsza. Ilustracją postawy trwania w wewnętrznej ciszy są również słowa oblubienicy z *Pieśni nad pieśniami*: **Ja śpię, lecz serce me czuwa: Cicho! Oto miły mój puka! (5,2)**. Zatem zabieganie i sprawy tego świata nie mogą usprawiedliwić naszego braku czujności. Wręcz przeciwnie, powinny motywować do szukania wyciszenia i troski o zachowywanie pokoju serca, bo tylko wówczas będziemy mogli rozpoznawać głos Oblubieńca, który do nas mówi: *Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdz!* (Pnp 2,10).

Cytaty za: o. Józef Augustyn SJ, Medytacja chrześcijańska, [dostęp] www.mateusz.pl/duchowosc



Będę biec...

świadeństwo

Rekolekcje ignacjańskie, na które zaprosił mnie Jezus, były czasem pięknego spotkania sam na sam z Panem Bogiem. Mogłam doświadczyć bycia dziecka z ukochanym Tatusiem, za którym „biegłam bez tchu”, a On powiedział: „Zatrzymaj się! Ja jestem! Jestem z tobą, zawsze i wszędzie!”.

Przed rekolekcjami zdarzało mi się, że kiedy czytałam Słowo Boże bądź słuchałam go, zło wrywało je z mojej duszy. W czasie rekolekcji Pan Bóg wyciszył wszystkie emocje, to, co przeszkadzało, bym mogła przyjąć sercem to, co do mnie mówił. Zaczęłam nie tylko słyszeć, ale również zapragnęłam czytać codziennie Pismo Święte. Pan Bóg rozkochał mnie w byciu z Nim. Pokochałam modlitwę brewiarzową. Każdy dzień rozpoczynam Jutrznia i dzięki temu dzień napełniony jest Bożą obecnością. Uwielbiam Boga, śpiewając od samego rana pieśni uwielbienia.

Po powrocie z Fundamentu pojawiło się we mnie ogromne pragnienie, by kontynuować uczestnictwo w rekolekcjach, by ponownie pobyc z Panem Bogiem z dala od tego pędzącego życia. I tak się stało. Dzięki łasce Bożej mogłam uczestniczyć w I tygodniu ćwiczeń duchownych. W tym czasie Pan Bóg pokazywał mi błędy, jakie popełniałam do tej pory i wskazywał, jak winnam postępować. Uczył mnie czujności, abym nie dała się zwieść złu, pokazywał, jak radzić sobie z czasem strapienia, jak kochać wszystkich, których spotkam na swojej drodze.

Dziś jestem przepelniona nie tylko miłością, ale ogromną ufnością, wiarą i roztropnością. W moim sercu nastał pokój, a wszelkie lęki, jakie mnie niepokoiły, odeszły, bo zaufałam Bogu. Oddałam Mu swoje życie i codziennie powtarzam za św. Ignacym Loyolą: *Zabierz, Panie, i przyjmij całą wolność moją, pamięć moją i rozum, i wolę moją całą, cokolwiek mam i posiadam. Ty mi to wszystko dałeś, Tobie to, Panie, oddaję, Twoje jest wszystko. Rozporządzaj tym w pełni wedle swojej woli. Daj mi jedynie miłość Twoją i łaskę, albowiem to mi wystarcza. Amen.*

Wszystkim, którzy pragną spotkać Boga żyjącego pośród nas – sam na sam – polecam czas rekolekcji ignacjańskich. Nie zamieniłabym go na żaden najpiękniejszy wyjazd czy też inne przyjemności tego świata. Być z Panem Bogiem – tu, na ziemi – to jest najpiękniejsze przeżycie, jakie może nam się marzyć, to jest ogromna radość i łaska.

Dziś nie wyobrażam sobie dnia bez Eucharystii, bez Słowa Bożego. Dusza moja pragnie codziennie Boga, Boga żywego.

Dziękuję o. Remigiuszowi Reclawowi oraz Wspólnocie Mocni w Duchu za ich piękną posługę w Porszewicach.

Marzenna



Doświadczyłam wolności serca

O rekolekcjach ignacjańskich usłyszałam na spotkaniach wspólnoty Poślanie. Wtedy narodziło się w moim sercu pragnienie nawiązania osobistej relacji z Jezusem. Przed samym wyjazdem pojawiły się jednak trudne sytuacje, które mnie wstrzymywały. To była choroba dziecka, złośliwości bliskich, ale zawierzyłam ten wyjazd Jezusowi i Maryi i... pojechałam na Fundament.

Na miejscu po raz pierwszy usłyszałam o medytacji chrześcijańskiej. „Wchodzenie” w ten rodzaj modlitwy wymagało ode mnie wysiłku. Wydawało mi się, że nie tak to robię, że za mało się staram, że brak mi skupienia, cierpliwości. Powoli zaczęłam doświadczać miłości żywego Boga, który chce ze mną rozmawiać, uczyć mnie, prowadzić. Dowiedziałam się, że jestem popękany, glinianym naczyniem, w którym znajduje się Skarb. I zobaczyłam, że do tej pory tym skarbem była dla mnie rodzina – mąż, dzieci. I dlatego, tak jak Abraham, ofiarowałam „mojego Izaaka” Bogu. Zostawiłam więc wszystko, co mam i... zostawiłam siebie.

Podczas kolejnej medytacji zrozumiałam, jak wielką łaskę otrzymałam – wolność serca! Wolność od dobra i zła, przywiązania do czegokolwiek, otrzymałam świętą obojętność! Jestem wolna! To było jak objawienie. Radość wypełniała i niosła mnie!

Ze wszystkich moich medytacji powstała modlitwa wierności, która towarzyszyła mi cały rok, aż do wyjazdu na I tydzień ćwiczeń duchownych. Przez ten cały czas Duch Święty wlewał w moje serce pokój, radość, nawet w trudnych sytuacjach. Byłam spragniona Boga, mogę powiedzieć, że czułam „głód” Boga! I tak wytrwałam do rekolekcji I tygodnia, które odbywały się na przełomie tego roku. Obawiałam się, jak przyjmie to rodzina – mąż, dzieci. Tym razem miałam jej wsparcie, co bardzo mnie ucieszyło. Sylwester do tej pory spędzaliśmy zawsze hucznie, tym razem miało być inaczej... Czułam jednak w sercu pokój i zawierzyłam wyjazd Maryi i Jezusowi. Pomimo że syn znowu się rozchorował, bez większych trudności mogłam pojechać.

Podczas pierwszych medytacji Pan dał mi poznać, ile przez ten cały rok otrzymałam. To, co dobre: modlitwa, rekolekcje, spotkania we wspólnocie, spotkanie nowych ludzi, uzdrawianie mojego małżeństwa, mojej rodziny, dało mi wzrost duchowy. Ale największy rozwój wewnętrzny otrzymałam poprzez trudności, problemy, które pojawiały się i kształtowały we mnie ufność w Panu. Zaufanie Jezusowi, wielkiemu Przyjacielowi – takie to proste i takie trudne!... Powierzyłam się całym moim marnym sercem Temu, który przemienia moje myślenie, uczy

interpretować okoliczności, pokazuje logikę Boga. I choć jestem już starsza wiekiem (tylko trochę... bo mam 49 lat), to jednak młoda duchowo, bo od trzech lat jestem nawróconą chrześcijanką, inaczej myślącą, idącą za głosem Jezusa. Widzę, jak On mnie zaskakuje, łamie stereotypy w myśleniu, działaniu, nie pozwala wchodzić w schematy. Z Nim każdy dzień jest przygodą! Pan Bóg porządkuje chaos w moim małżeństwie, rodzinie, otoczeniu.

Bycie sam na sam z Bogiem pozwoliło mi zrozumieć, że wolność dla mnie to wolność „do” wypełniania woli Boga i wolność „od” wypełniania mojej woli. Tego właśnie chcę!

Medytacje, które przygotowywały do spowiedzi generalnej, były ogromnym przeżyciem dla mnie. Wstrząsnęło mną to, że zbuntowane anioły po jednym grzechu zostały strącone do piekła, a ja, która tyle razy zgrzeszyłam, otrzymałam przebaczenie. Szok! Co by było ze mną, gdyby stało się tak jak z aniołami zbuntowanymi?! Bóg mnie usynowił, stworzył na Jego podobieństwo, jestem dzieckiem Bożym! Ojciec cały czas wołał mnie: „Gdzie jesteś?”. Ogarnął mnie wstyd i żal. Zrozumiałam, że to ja ukrzyżowałam Chrystusa! Dziękowałam Bogu, że uświadomił mi, jaką jestem nędzną duszą. Uwielbiałam Go za to, że pokazał mi mój grzech i jego źródło – brak wdzięczności za moje życie, za to wszystko, co otrzymałam! Tyle czasu zmarnowałam! I... nie mogło być inaczej, oddałam Jezusowi moje życie i moją śmierć!

Spowiedź generalna była oczyszczeniem, po którym usłyszałam: „Jesteś już tylko moja!”. Odpowiedziałam wtedy: „Jak to dobrze wrócić do domu! Do Ojca, który czekał na mnie!”. Podziękowałam Bogu za śmierć mojego dotychczasowego życia i otrzymanie nowego w Duchu Świętym. To, czego teraz pragnę, to naśladować Jezusa i wypełniać tylko Jego wolę.

Jezus ma duże poczucie humoru i pokazał mi, jak bardzo buduję na sobie, jak moja gorliwość obraca się przeciwko mnie. Usłyszałam w sercu: „Ty nie nawracasz, to Ja nawracam.” I oczywiście, niedługo po tym wydarzyła się sytuacja, potwierdzająca słowa Pana! Otóż mieliśmy w czasie rekolekcji napisać świadectwo swojego nawrócenia i tak się rozpisałam, zatraciłam się wręcz w opisywaniu mojej historii, że zapomniałam o wprowadzeniu do następnej medytacji, która odbywała się w sali konferencyjnej. Usłyszałam

w sercu: „Widzisz, znowu budujesz na sobie!”. Była to dobra nauczka! Teraz za każdym razem proszę Ducha Świętego o łaskę wypełnienia woli Ojca. Tak zrobiłam, pisząc nowe, krótkie i konkretne świadectwo, według schematu podanego przez o. Remigiusza i zmieściłam się w czasie. Świadectwo zostawiłam w Porszewicach jako wyraz mojej wdzięczności Maryi i Jezusowi za łaskę nawrócenia.

Dziękuję Ci, Abba, Tatusiu, że wierzyłeś we mnie bardziej niż ja sama. Niech wszystko, co robię, będzie na Twoją chwałę!

Lidka

Zamieszkać na pustyni - powrócić do Boga.

Przesłanie Ojców i Matek Pustyni

U schyłku epoki starożytnej dokonała się długotrwała w skutkach zmiana. Od IV wieku wyznawcy Chrystusa w Imperium Romanum z pozycji uciskanej, pozbawionej praw sekciarskiej mniejszości, przeszli na pozycję pełnoprawnych obywateli. Niewątpliwie korzyści, jakie wypływały z tych zmian dla Kościoła, nie przez wszystkich jego członków były oceniane pozytywnie. Osłabienie radykalizmu wymowy zasady „cesarskie cesarzowi, boskie Bogu” spotkało się z krytyką ze strony części chrześcijan. Jednym z tego wyrazów był ruch pustelniczy, którego apogeum przypadło na IV i V wiek. Tysiące przedstawicieli różnych warstw społecznych, od cesarskich dostojników (abba Arseniusz) po bandytów (abba Mojżesz Rabuś), wyruszyło na pustynie Syrii, Palestyny i Egiptu, pragnąc duchowej odnowy: *Święci i lotrzy, intelektualisci i szaleńcy, policjanci i kapłani, urzędnicy i wieśniacy, damy i prostytutki, wszyscy ci miotani niepokojem ludzie, w przeczuciu, że właśnie w głębokiej samotności, w dzikich ostępach odnajdą utraconą zdolność obcowania z Bogiem, uciekali od cywilizowanego świata na pustynię* (Ryszard Przybylski, *Pustelnicy i demony*).

Decyzja o wyjściu na pustynię była nie tylko jednorazowym aktem zmiany miejsca w geście negacji, ale też kulturowaniem w sobie stanu sprzeciwu. Pustynia nie była jednak miejscem wszechogarniającego spokoju. Dla mnichów okazywała się areną duchowej walki, pokuty, a nie regeneracji sił (por. John Chryssavgis, *W sercu pustyni. Duchowość Ojców i Matek Pustyni*). Dlatego przypisywane niekiedy pustelnikom

pięknomyślicielstwo to być może uogólnienie jakiś incydentów albo niezrozumienie, bo *pustynia nie wspiera człowieka słabego, lecz go miazdży. Tylko ten może przetrwać, kto podejmuje wysiłek i walkę* (Lucjan Chenevière, *Rozmowy o milczeniu*). Wybór pustyni nie był skutecznym sposobem poszukiwania świętego spokoju. Nie mógł nim być, nawet jeśli niektórzy podejmowali go z nie dość jasnych i świątobliwych pobudek. *Pustynia nie jest krainą prywatnych rekolekcji, lecz miejscem, w którym dokonuje się duchowa rewolucja* (J. Chryssavgis, *W sercu...*). Jedną z definicji mnicha, podaną przez Ojca Pustyni, potwierdzającą powyższą opinię, jest bycie osobą stale trudzącą się czy wprost bycie trudem.

Anachoreza, *anachoresis* oznaczająca „wycofanie się”, „ustąpienie miejsca” była pierwotnie manewrem taktycznym, polegającym na opuszczeniu pola walki i zarazem radosnym powrotem do domu. U podstaw decyzji o wycofaniu się ze świata znajdowało się pragnienie świętości, o czym warto pamiętać, czytając życiorysy i wypowiedzi starców – Ojców i Matek Pustyni. Teksty, znane jako apoftegmaty, czyli słowa, często zawierają myśli piętnujące świat. Niemniej jednak nie są one jedynymi, a ponadto nie należy ich absolutyzować. Skupieni na Bogu mnisi (słowo mnich, gr. *monachos*, wywodzi się od słowa *monos*, oznaczającego jednostkę, ale także skupienie na jednym celu) starali się odkryć i przekazać innym ludziom właściwą wartość wszystkich rzeczy. Pustynia pomagała przywrócić pamięć o duchowym wymiarze

rzeczywistości. W tym kontekście wejście na drogę pustyni oznaczało chęć odbudowy wewnętrznych więzi z ludźmi i ze światem w ramach odwiecznego planu Stwórcy. Eremici uważali, że wszystko ma swoją wartość, także materia, ale w Bogu, co podkreślali swoim oderwaniem od stworzeń, a o czym łatwo zapomnieć, będąc zanurzonym w świecie.

Sposób, w jaki mnisi spoglądali na rzeczywistość, przepojony był wiarą. W jej świetle świat bez Boga wydawał się niedorzecznością i prawdziwym szaleństwem. Asceza, budząca niejednokrotnie lęk u współczesnego człowieka, w większości przypadków nie nadwężała zdrowia pustelników. O świętym Antonim napisano, że *oczy miał zdrowe i dobrze widział. Nie brakowało mu żadnego zęba, tylko były starte aż do dziąseł, a to w miarę jak przybywało mu lat aż do starości. Nogi i ręce pozostały zdrowe. Zadawane sobie wyrzeczenia pełniły funkcję pomocniczą, uwalniały z nadmiaru bodźców i wrażeń. Dla starców stanowiły sposób na ponowną integrację i osiągnięcie stanu normalnego: Doświadczenie Antoniego pouczało go, że im mniej ma, tym bardziej jest! Taszczymy ze sobą tyle bagażu, tyle trosk i spraw, które nas zajmują, niesiemy tak wielkie ciężary, że swobodna wędrówka z Bogiem przeraża nas, wydaje się nam obca i bolesna. Naszą naturalną reakcją jest opór wobec takiej zmiany; wydaje się ona po prostu szaleństwem* (J. Chryssavgis, *W sercu...*).

Wyrażenie, że *eremitą zostawał chrześcijanin, który miał świat w pogardzie* (R. Przybylski, *Pustelnicy i demony*), trzeba rozumieć głębiej aniżeli popularny nonkonformizm czy abnegację. Wyjście na pustynię nie oznaczało kresu, przeciwnie – było wyruszeniem we właściwą drogę odkrywania prawdy o sobie,

o swojej słabości i bezinteresownej miłości Boga. Słowa wielu pustelników zdumiewają delikatnością i wyrozumiałością zrodzonymi z osobistego doświadczenia kruchości życia: *Opowiadano o abba Makarym Wielkim, że stał się, jak napisano, na ziemi jako Bóg: bo jak Bóg ochrania świat, tak abba Makary osłaniał winy ludzi, na które patrzył, jakby nie widząc, i słuchał o nich, jakby nie słysząc* (J. Chryssavgis, *W sercu...*). Wymowne jest też świadectwo Makarego o abba Mojżeszu Rabusiu. Ten etiopski wyzwolenc był hersztem bandytów napadających i mordujących ludzi w Nitrii. Gdy został pustelnikiem, starał się odpokutować swoją wcześniejszą niesławę. Jak wcześniej łamał prawo ludzkie, tak po nawróceniu tytaniczną pracą usiłował zachować prawo Boże. W rezultacie abba Makary mógł powiedzieć o nim, że ten dawny siłacz stał się człowiekiem bardzo wrażliwym, *z natury delikatnym*. Anachoreci nazbyt często malowani na heroldów, w rzeczywistości o wiele więcej wiedzieli na temat pokus i żąd, aniżeli o wyżynach niebieskich. Jeśli byli mistrzami, to takimi, którzy praktykowali „duchowość niedoskonałości”. Pokazuje to chociażby podkreślana przez nich szczególna rola szczerości i łez: *Ojcowie i Matki Pustyni mówią nam, że żaden z etapów życia duchowego nie wykracza poza świadomość niedoskonałości. Doskonałość jest Boża, nie nasza; nasza jest niedoskonałość, którą mamy poznać i zaakceptować, nie zaś porzucić w pośpiechu i zapomnieć* (J. Chryssavgis, *W sercu...*).

Pustelniczy radykalizm wypływający z negatywnej diagnozy stanu i sposobu życia stawiał sobie za cel powrót do korzeni bytu upatrywanych w sferze ducha. Regularnie oskarżano ich, co prawda, o eskapizm, ale studia nad dziejami chrześcijaństwa u kresu starożytności pozwalają zrozumieć ich decyzję i przyznać im słusność. Stan degrengolady ówczesnego społeczeństwa był tak znaczny, że wyjście na pustynię przedstawiało się jako konieczne. Świat, który porzucali mnisi – pisze Warren Carroll – był światem złym, ginącym i nic już nie mogło go uratować: *Odrzucenie takiego świata – jeśli tylko nie stały temu na przeszkodzie chrześcijańskie obowiązki – było aktem ze wszechmiar moralnym i racjonalnym* (W. Carroll, *Historia chrześcijaństwa*). Mnisi napotkali w społeczeństwie wroga, wobec którego podjęli zaplanowany odwrót. Chcieli żyć na wzór Adama, nim ten popadł w grzech. Doświadczenie pustelnicze nie jest ograniczone jedynie do eremitów. W swym zasadniczym wyrazie stanowi ono obejmujące wszystkich chrześcijan wezwanie do pokuty i nawrócenia. Rezygnacja z pewnych przynajmniej pragnień czy rzeczy w świecie współczesnej konsumpcji jest niezbędna dla wzrostu życia duchowego. Początkowa przykrość towarzysząca jakiemuś umartwieniu ustępuje miejsca prawdziwej radości i wolności.

Nawet i tego nie potrafimy

Bracia przyszli do abba Antoniego i poprosili go: „Powiedz nam słowo, jak się mamy zbawić”. Starzec im odpowiedział: „Słyszeliście słowa Pisma? One wam pomogą”. Oni na to: „Ale i od ciebie chcemy usłyszeć, ojczu”. Rzekł im starzec: „Mówi Ewangelista: *Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu jeszcze drugi*”. Odpowiedzieli: „Tego robić nie potrafimy”. Starzec na to: „Jeśli nie potraficie nadstawić drugiego policzka, to przynajmniej znieście uderzenie w jeden”. Odrzekli: „I tego także nie potrafimy”. Starzec na to: „Jeśli nawet i tego nie potraficie, to nie oddawajcie otrzymanego policzka”. A oni na to: „Nawet i tego nie potrafimy”. Starzec zwrócił się do swego ucznia: „Ugotuj im trochę kaszki, bo są chorzy”. A im powiedział: „Jeśli ani tego nie umiecie, ani tamtego nie chcecie, to co mam zrobić z wami? Potrzeba modlitwy”.

Święty Antoni pustelnik był przez współczesnych sobie nazywany wielkim. Mimo że ukrył się na pustyni, aby żyć tylko dla Boga, sława jego świętości rozeszła się szeroko po świecie. Przychodziło do niego na pustynię wielu ludzi. Jedni prosili go o modlitwę za siebie lub swoich bliskich, był bowiem bardzo obdarowany i przez jego wstawiennictwo Bóg czynił wiele cudownych uzdrowień i uwolnień. Inni przychodzili, aby zasięgnąć rady. Pustelnik ten nie miał wszechstronnego wykształcenia, jednak był znany z wielkiej mądrości, którą obdarzył go Duch Święty. Nawet Cesarz Konstantyn Wielki pisał do niego, radząc się w wielu sprawach. W szczególny sposób troszczył się św. Antoni o swoje dzieci duchowe – braci pragnących naśladować jego pustelniczy sposób życia – i udzielał im wielu pouczeń i nauk. Bracia przychodzili do niego, aby prosić go o pomoc duchową. Opisy takich spotkań możemy znaleźć w apoftegmatach. Jeden z nich

porusza zagadnienie podstawowe w życiu każdego chrześcijanina, a szczególnie tych, którzy naprawdę chcą iść śladami Chrystusa. Bracia zapytali świętego, wtedy już bardzo zaawansowanego wiekiem, aby im powiedział, co mają czynić, żeby się zbawić, żeby wskazał im drogę. Początkowo starzec dał ogólną odpowiedź, że mają trzymać się słowa Pisma, ale to nie zadowoliło braci i prosili, by podał im jakieś bardziej konkretne wskazówki. Wówczas im odpowiedział: *Mówi Ewangelista: „Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu jeszcze drugi”*.

Chyba nie spodziewali się bracia takiej odpowiedzi i szczerze wyznali, że tego nie potrafią uczynić. My też musimy przyznać, że daleko nam do takiej postawy, która jest przecież sposobem postępowania samego Jezusa. On poddał się straszliwej męce, która była karą za nasze grzechy i nieprawości. On „nadstawił policzek” za nas, aby nas wyrwać z mocy złego. W odpowiedzi na wyznanie uczniów starzec Antoni rzekł: *Jeśli nie potraficie nadstawić drugiego policzka, to przy-*

najmniej znieście uderzenie w jeden.

Wydawałoby się, że znieść „uderzenie w jeden policzek” to nie jest zbyt dużo. Ale czy potrafimy w pokoju ducha, tak jak to przeżywało wielu świętych, przyjąć sytuację jakiegoś pomniejszenia naszej osoby przez innych? A jak znosimy niedocenienie czy niesprawiedliwe potraktowanie, czy chociażby tylko niezauważenie naszych wysiłków? Nie chodzi tu o jakieś sytuacje patologiczne, ale takie zwyczajne, drobne, których jest wiele w życiu. Czy umiemy je przyjąć spokojnie? Czy nie ulegamy pokusie, by użalać się nad sobą i rozważać swoją krzywdę? Czy potrafimy zachować w takich momentach pogodę ducha? Czy raczej poddajemy się smutkowi i zniechęceniu? Znamienne i bardzo pouczające są w tym kontekście słowa Hioba, który, przeżywając wielkie dramaty życiowe, nie uległ pokusie, by złorzeczyć Bogu, ale powiedział: *Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy?* (Hi 2,10). Tym stwierdzeniem Hiob dał wyraz swojemu ogromnemu zaufaniu do

Boga, którego nam bardzo często brakuje. Wyznaje, że ufa Bogu, więc wie, że On Go wybawi z każdego niebezpieczeństwa i że z każdej sytuacji wyprowadzi dobro. Musimy stwierdzić, że daleko nam do tej postawy.

Mieli też tego świadomość bracia, którzy przyszli do świętobliwego mnicha, więc powiedzieli: *I tego także nie potrafimy*. Wówczas Antoni po raz trzeci udzielił im rady: *Jeśli nawet i tego nie potraficie, to nie oddawajcie otrzymanego policzka*. To już chyba każdy potrafi, a co dopiero chrześcijanin. Ale czy na pewno? Zastanówmy się, czy czasami nie ulegamy pokusie rewanżu za zło, które nas dotyka ze strony innych. Kiedy reflektujemy nad własnym życiem, możemy dostrzec wiele sytuacji, w których odpłacaliśmy złem za zło. Czasami są to działania subtelne, ale zmierzające do tego, by wyrównać rachunki. Odpowiedzieć złością na złość, agresją na agresję, złośliwością na złośliwość, ironią na ironię, odrzuceniem na odrzucenie i inne – to różne formy takiej naszej małej zemsty, żeby postawić na swoim. Próbuje sam ukarać tego, który – jak nam się wydaje – wyrządził nam krzywdę, zamiast pomstę zostawić Bogu. Bł. ksiądz Popiełuszko jako maksimum życiową przyjął słowa: „Zło dobrem zwyciężaj”. To samo mówi nam św. Antoni. Zło rodzi zło, agresja – agresję itd. Zło zwycięża się dobrem. Trzeba zatrzymać zło, a nie rozsiewać je i sprawiać, że ono się rozrasta. Dlatego powiedział do braci: (...) *nie oddawajcie otrzymanego policzka*. Jednak oni szczerze odpowiedzieli to, co jest bliskie i nam: *Nawet i tego nie potrafimy*.

Wówczas święty pustelnik rzekł do swego ucznia: *„Ugotuj im trochę kaszki, bo są chorzy”*. A im powiedział: *„Jeśli ani tego nie umiecie, ani tamtego nie chcecie, to co mam zrobić z wami? Potrzeba modlitwy”*. Trzeba przyznać, że jesteśmy chorzy, że potrzebujemy mocy Ducha Świętego, by przemienił nasze myślenie i sposób działania, byśmy postępowali w naszym życiu na sposób duchowy, a nie cielesny, żebyśmy okazali się prawdziwymi naśladowcami Chrystusa. Potrzebujemy stać się nowymi stworzeniami, żeby nie postępować tylko według mądrości ludzkiej, mądrości światowej, o której św. Paweł powiedział, że jest głupstwem u Boga. Wielokrotnie przekonujemy się, że nie jest to łatwe. Dlatego święty pustelnik pokazuje każdemu z nas, którzy doświadczamy swojej słabości i ograniczeń w wypełnianiu słów naszego Pana, że potrzebujemy modlitwy. Jezus powiedział do Nikodema: *Trzeba wam się powtórnie narodzić* (J 3,7), ale nie z ciała i krwi, ale z Ducha. Potrzebujemy, żeby On nas przeniknął i przemienił całą naszą istotę, która w wielu aspektach wydaje się być jeszcze pogańska.

Cytaty za: *Święty Antoni Żywot. Pisma ascetyczne*

Być pustelnikiem

być pustelnikiem dziś
pośród zgiełku dnia
między ludzkimi dramataми
a szumem krzyżujących się ulic

być pustelnikiem dziś
bez rozgwieżdżonego nieba
lecz z ciszą tak głęboką
dosięgającą krawędzi wieczności

być pustelnikiem dziś
wśród innych twarzy i głosów
nasłuchując kroków
czy zbliża się Umiłowany

być pustelnikiem dziś
walcząc jak niegdyś na pustyni
by wyrwać z ciemności
i prowadzić ku światłu

być pustelnikiem dziś
to trwać sercem przy Sercu
pośród obojętności świata
jako znak Jego ukrytej obecności

Dagmara Krzyżanowska



Przebaczenie to łaska

świadećstwo

Rekolekcje z o. Witko, które odbyły się w lutym w Toruniu, to pierwsze rekolekcje charyzmatyczne, w jakich uczestniczyłam. Ich tematem było przebaczenie. Krótko przed tym wydarzeniem przeszłam Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym, w czasie którego zostałam zachęcona do wzięcia udziału w tych rekolekcjach. Bardzo zależało mi, by wysłuchać konferencji o. Witko, ponieważ chciałam zgłębić temat przebaczenia. Łaski, które spłynęły na mnie podczas tych dni, umożliwiły mi spojrzenie na sprawy z innej perspektywy. Pomogły w licznych rozmowach, które przeprowadziłam potem z bliskimi. O przebaczeniu w domu się nie mówiło za wiele, może nawet w ogóle. Przede wszystkim dowiedziałam się podczas konferencji, że przebaczenie to łaska! Nie możemy przebaczyć drugiej osobie ot tak, sami z siebie. Znowu wybrzmiały słowa: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” – nawet przebaczyć. Zrozumiałam na nowo, jak wielki wpływ ma Bóg na nasze kruche życie. Jak ogromne znaczenie mają słowa, które często rzucamy bez zastanowienia. Jak rzadko prosimy innych o przebaczenie. Czy kiedykolwiek prosiłam o to samą siebie?

Dotychczas wydawało mi się, że słowo „przepraszam” wystarczy wypowiedzieć, tymczasem bez pełnej świadomości i uzasadnienia traci ono moc, która pochodzi z głębi serca i jest Bożą łaską. W takim wypadku uzdrowienie nie jest możliwe, gdy podchodzimy pobłaźliwie do sprawy czy sytuacji. Zrozumiałam, że przede wszystkim należy przebaczyć sobie samej, a zmiany wprowadzać, zaczynając od siebie. *Drugi człowiek jest naszym lustrem. Gdy zmieniam się dla Jezusa, ktoś inny może zostać dzięki nam uzdrowiony! Z tą myślą zamieniam słowa w*

czyny, zmieniam siebie. Wychodzi to różnie, czasem lepiej, czasem gorzej, ale najważniejsze, że odczuwam zmiany i są one widoczne. Zaczynam zauważać różnice w moim otoczeniu. Zmieniam się sama i ludzie dookoła – na moich oczach. Teraz widzę, że są osoby, które chcą pomagać, tylko muszę się otworzyć na dobro, którego dotychczas nie zauważałam przez niezagojone rany, przez brak przebaczenia. Dostrzegam również intensywniej działanie złego ducha. Jego ataki, próby coraz mocniejsze i dla mnie przykre. Gdy nastąpił koniec rekolekcji, wróciłam „naładowana” do domu niczym Nikodem, chcąc zbawiać świat przed złem. Tymczasem spotykam się z oporem, z negatywnym odbiorem i brakiem zrozumienia. Ach! Znowu ściana! Nie chcą słuchać o Bogu! Minęły dopiero dwa miesiące i dzieją się cuda. Ludzie zostają uwalniani od złego ducha. Moje modlitwy są wysłuchiwane. Bóg pomógł mi rozwiązać wiele spraw i ujawnić ich prawdziwe oblicze. Bliskie osoby mówią o sprawach, które zalegały w ich sercach latami. Coraz rzadziej słyszę: „Mam tego dość, przestań gadać o religii. Czy naprawdę wszystko musisz sprowadzać do wiary?”. Tak! Teraz wiem, że Bóg jest wszechmocny. Otwierając się na działanie Ducha Świętego, wiele możesz zdziałać i dużo zyskać. Możesz pomóc wielu ludziom w uwolnieniu. Nasze plany, o ile się Bogu podobają, mogą się zrealizować szybciej niż jesteśmy w stanie sobie to wyobrazić. Po rekolekcjach udało mi się zajrzeć głębiej w rany, które mam do przepracowania w samej sobie. Wiara została przypieczętowana, ale walka o przebaczenie i uzdrowienie będzie trwać długo, zanim zblizni się moja przeszłość bez Boga.

Patrycja

Mały święty, ale GIGANT ducha!

W pewną niedzielę ksiądz głosił kazanie o świętości, przekonując swoich podopiecznych, że naprawdę łatwo ją osiągnąć. Słowa te trafiły na podatny grunt w sercu jednego z chłopców, który później powiedział swemu wychowawcy: *Czuję pragnienie, by być świętym. Niech mi ksiądz w tym pomoże. Co mam zrobić?* I wówczas otrzymał odpowiedź: *Bądź zawsze wesół, spełniaj dobrze swoje obowiązki i pomagaj kolegom.* Takie właśnie wskazówki do świętości otrzymał Dominik Savio, jeden z najmłodszych świętych, od kapłana, który życie swoje poświęcił wychowaniu młodzieży – św. Jana Bosko.

Dominik Savio urodził się 2 kwietnia 1842 roku w wiosce Riva di Chieri, niedaleko Turynu. Jego ojciec, Karol, był rzemieślnikiem, matka, Brygida – krawcową. Dominik został ochrzczony w dniu narodzin. W rodzinnym domu otrzymał bardzo staranne wychowanie i edukację religijną, przede wszystkim dzięki pracowitości i modlitwie rodziców. Jego gorliwość, objawiająca się zapatrzeniem w kapłana w trakcie Eucharystii sprawiła, że jako 5-letni chłopiec zaczął posługiwać do mszy świętej. Bardzo sumiennie wykonywał swoje obowiązki ministranta, o czym może świadczyć fakt, że przychodził do kościoła dużo wcześniej (mimo że wówczas Eucharystia sprawowana była tylko rano), klękał przed zamkniętymi drzwiami świątyni i modlił się. W Wielkanoc – 8 kwietnia 1849 roku – w wieku siedmiu lat przyjął Pierwszą Komunię Świętą, co było niezwykłym przywilejem, gdyż w owym czasie do sakramentów pokuty i ołtarza dopuszczano dzieci w wieku znacznie późniejszym. Jednak już wtedy Dominik wykazał swą duchową dojrzałość, zapisując w książeczce do nabożeństwa postanowienie: *Raczej umrę, niż zgrzeszę.* Zapisał też trzy inne: *Będę często spowiadał się i komunikował, ilekroć mi na to zezwoli mój spowiednik. Będę święcił dzień święty. Moimi przyjaciółmi będą Jezus i Maryja.* Po zakończeniu elementarnej edukacji w parafialnej szkole Dominik zaczął uczęszczać do oddalonej o 4 km szkoły, do której chodził dwa razy dziennie, chętnie pokonując 16 km każdego dnia.

W wieku 12 lat po raz pierwszy spotkał ks. Jana Bosko, który przyjął go do swego turyńskiego oratorium na Valdocco – szkoły i internatu dla chłopców. Między Dominikiem a świętym założycielem salezjanów powstała szczególna więź duchowa. Św. Jan Bosko odkrył w młodzieńcu swego sprzymierzeńca w niełatwej pracy pedagoga i opiekuna młodzieży. Dominik bardzo szybko odnalazł się w nowej roli członka oratorium i niejako „anioła stróża” dla swoich rówieśników, którzy bywali agresywni i przeklinali, pochodzili bowiem z trudnych środowisk. Chłopiec, smucąc się ich postępowaniem, postanowił zorganizować za zgodą wychowawcy Towarzystwo Niepokalanej, którego członkowie mieli pomagać swoim niesfornym kolegom w poprawie postępowania. Dominik upominał gorszydzieli, doprowadzał do pojednania zwaśnionych przyjaciół i zachęcał kolegów do rywalizacji w pełnieniu dobrych uczynków. Jednak jego życie nie było zupełnie zwyczajne, bowiem Bóg doświadczał swego młodego sługę ekstazami i nadprzyrodzonymi darami. Któregoś dnia Dominik zapukał do pokoju ks. Jana Bosko, prosząc, by ten szybko poszedł wraz z nim do umierającego protestanta, który postanowił umrzeć jako katolik. Św. Jan Bosko mógł się tylko domyślać, że ta wiedza ma nadprzyrodzone pochodzenie. Innym razem Bóg poprowadził młodego Dominika do samotnej, zapomnianej przez wszystkich, umierającej kobiety.

Późną jesienią 1856 roku Dominik zaczął gorączkować. Wezwany doń lekarz zdiagnozował zaawansowaną chorobę płuc, więc zalecono mu powrót do domu rodziców mieszkających w Mondonio. Uprzedzony boskim natchnieniem Dominik, żegnając się z ks. Bosko i kolegami, powiedział, że już do nich nie wróci. Ostatni etap jego życia spowity był cierpieniem, które znosił z wielką wytrwałością. 9 marca 1857 roku, na krótko przed odejściem z tego świata, poprosił swego ojca, by przeczytał mu modlitwę o dobrą śmierć, a ostatnimi wypowiedzianymi słowami było: *Tato, jakie piękne rzeczy widziałem.* Chwilę później umarł, mając niespełna 15 lat. Papież Pius XI, poznając przepełnione sumiennym wykonywaniem obowiązków



i posłuszeństwem życia Dominika, powiedział o nim: *Mały, a właściwie wielki gigant ducha.* W roku 1950 Ojciec Święty Pius XII ogłosił Dominika Savio błogosławionym, a cztery lata później ten sam papież zaliczył go w poczet świętych, mówiąc, że jego życie jest świadectwem, iż świętość jest możliwa do zrealizowania w każdym wieku, jeśli tylko człowiek bezgranicznie otworzy swoje serce na działanie łaski Bożej. Relikwie św. Dominika znajdują się w Turynie, w bazylice Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, w pobliżu relikwii św. Jana Bosko. Tym samym śmierć nie rozłączyła duchowego ojca i syna.

Wspomnienie św. Dominika Savio przypada na 9 marca. Jest patronem ministrantów, kobiet spodziewających się dziecka oraz małżeństw, które starają się o potomstwo. W ikonografii przedstawia się go z lilią lub krzyżem w dłoni, niekiedy również jako stojącego przed statua Matki Bożej.

Święty Jan Paweł II w *Novo millennio ineunte* pisał, że błędem jest pojmowanie ideału doskonałości jako rodzaju życia nadprzyrodzonego, dostępnego jedynie „wybrańcom”, ponieważ liczni świeccy doszli do świętości poprzez najzwyklejsze okoliczności życia. Potwierdzeniem tych słów jest życie i śmierć św. Dominika, które niech staną się dla nas zaproszeniem do wejścia na drogę świętości poprzez radość, wypełnianie obowiązków i pomoc potrzebującym.

Na podstawie: ks. Marek Chmielewski SDB, *Dominik Savio – bardzo bliski święty*, „Don Bosco. Magazyn salezjański” 1-2/2001; ks. Marek Wojtowicz SJ, *Przyjaciel Jezusa i Maryi – Dominik Savio*; Bogusław Bajor, *Św. Dominik Savio – gigant ducha*, w: „Przymierze z Maryją” 39/2008.



Renata Czerwińska

O wdzięczności za miłosierdzie Boże

Jestem bowiem świadomy zamiarów, jakie zamysłam co do was – wyrocznia Pana – zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby. (Jr 29,11)

Święta Faustyna nazwała miłosierdzie „największym przymiotem Boga”. Papież Franciszek ogłosił rok 2016 Rokiem Miłosierdzia. Co to znaczy, że Bóg jest miłosierny? Błogosławiony ks. Michał Sopoćko wyjaśnia, że choć każdy z nas jest grzesznikiem i Bóg w Swojej sprawiedliwości powinien odpowiedzieć adekwatnie do tego, w jaki sposób jest znieważany, On robi coś zupełnie przeciwnego: *Czemuż Bóg od razu nie mści swej krzywdy ojcowskiej i królewskiej? Miłosierdzie Go krępuje. Ono jest tym potężnym adwokatem i zastania nas przed sprawiedliwością,*

która domaga się słusznej kary. Ona woła: „Ja nie pragnę śmierci występного, ale jedynie tego, aby występny zawrócił ze swej drogi i żył” (Ez 33,11). Bóg nie tylko znosi nas grzesznych, ale nadto obsypuje darami. Kto nas karmi i odziewa, kto daje nam życie i zdrowie, kto przysparza powodzeń i pomyślności doczesnej (...)? Bóg, którego obrażamy; Ojciec niebieski, któremu ranimy serce; Pan, którego prawa łamiemy. Ten Ojciec niebieski nie poprzestaje na tym, że nas oszczędza i obsypuje darami, ale nadto śpieszy nam z pomocą i wszystkich używa środków, aby nas opamiętać i od zguby wiecznej ratować. Wszystkimi drogami usiłuje do naszych serc trafić.

Bóg, który jest miłością, przekracza nasze ludzkie wyobrażenia i plany, a Jego dobroć zaskakuje.

Przekonali się o tym mieszkańcy Białegostoku niemal 30 lat temu.

9 marca 1989 roku przez miasto, jak od wielu lat, przejeżdżał pociąg towarowy z ZSRR z ciekłym chlorem. Pociągi z niebezpiecznymi substancjami zwykle jeździły po tej trasie (niemal przez centrum miasta) nocą, jakby to miało uchronić przed niebezpieczeństwem. Tymczasem było ono jak najbardziej realne – fatalna gospodarka komunistyczna prowadziła do wielu zaniedbań, także w kolejnictwie. Jak wykażą późniejsze badania, na niespełna trzykilometrowym odcinku wiele szyn było pękniętych, prócz tego znaleziono 692 spróchniałe podkłady, niedokręconych 69,3 proc. wkrętów torowych i 28,5 proc. śrub stopowych itp. Nic dziwnego, że cztery cysterny z dwunastu na skutek tego się przewróciły. Każda z nich zawierała od 43 do 52 ton niezwykle drażniącej substancji. Wiał wiatr północny – w kierunku miasta. Gdyby którakolwiek z cystern została przedziurawiona, trucizna mogłaby się rozprzestrzenić nawet w promieniu 50 km, niszcząc po drodze życie biologiczne, zabijając także nieświadomych niczego ludzi. Służby ratownicze nie dysponowały wystarczającym sprzętem, aby podnieść cysterny. Pomoc miała nadejść z... Płocka (jest tam rafineria), trzeba było na nią poczekać kilka godzin.

Chociaż istniało ryzyko rozszczelnienia cystern podczas ich ponownego ustawiania na torach, nie doszło do tego. Zostały bezpiecznie ustawione i przetransportowane.

Wypadek miał miejsce akurat na terenie parafii Bożego Miłosierdzia, w której pod koniec życia pracował i zmarł bł. ks. Michał Sopoćko. W Płocku przez jakiś czas przebywała św. siostra Faustyna. W 2008 roku w niedalekiej Sokółce wydarzył się cud eucharystyczny. Nie ma przypadków. Co roku, 9 marca pod krzyżem ustawionym w miejscu katastrofy odbywają się uroczystości, w których mieszkańcy Białegostoku dziękują za okazane miłosierdzie. A podczas akcji „Koronka na ulicach miast” w rocznicę chrztu Polski modlitwa będzie odmówiona na 50 skrzyżowaniach i placach tego przecież wcale niemałego miasta.

Ojciec Stanisław Urbaniak, pallotyn posługujący w Rwandzie, opowiada historię, gdy podczas wojny w tym kraju jego parafianie – z których wielu było członkami grupy charyzmatycznej – postanowili

schronić się w kościele. Tłumaczył im, że nie jest to dobra kryjówka, że bojówki palą kościoły razem ze znajdującymi się tam ludźmi – nic nie wskórał. Odpowiadali: „Ojcie, będziemy mówić Koronkę do Miłosierdzia Bożego! Niech się dzieje wola Boża!”. Ojciec Stanisław zamknął kościół i zmartwił – na dziedziniec wjechały bojówki Interhamwe, żądając otwarcia świątyni. Odmawiał, ale wiedział, że nie ma szans – wkrótce zapewne zamordują jego, a potem i parafian, tym bardziej, że do bojówkarzy podjeżdżała już kolejna grupa zamachowców. Ci nowi jednak zachowali się bardzo dziwnie: wołali, że mają natychmiast z tego miejsca odjeżdżać. Po chwili na dziedzińcu kościelnym zrobiło się pusto. Ojciec spojrzął na zegarek – była 15.00 – godzina miłosierdzia...

Czemuż Bóg od razu nie mści swej krzywdy ojcowskiej i królewskiej? Miłosierdzie Go krępuje. Ono jest tym potężnym adwokatem...

Błogosławiony ks. Michał zapewnia jednak, że miłosierdzie Boże jest widoczne nie tylko w tym, co wielkie, ale przede wszystkim w codzienności. Dlatego właśnie zachęca do dawania odpowiedzi Bogu przez wdzięczność (*Wszystko jest właściwie tylko darem łaski*), miłość (wyrażającą się nie tylko w emocjach, ale przede wszystkim w pełnieniu woli Bożej), pamięć o Jego obecności (i niezawodnej Opatrzności) i ufność, która *jest uznaniem wszechmocy, dobroci i litości Stwórcy*, a przez to, jak zaświadcza spowiednik św. s. Faustyny – *czyni cuda*. Wdzięczność za Boże Miłosierdzie – odwrócenie wzroku od siebie, a skierowanie na Stwórcę, źródło jedynej nadziei – jest potężną bronią w walce duchowej, stosowaniem ignacjańskiej zasady *agere contra*, a jednocześnie prowadzi do otwarcia na nowe łaski: *Skoro więc dziećmi jesteśmy Boga Miłosiernego, mamy z upodobaniem często myśleć o swoim Ojcu i cieszyć się z Jego doskonałości, z Jego nieskończonej piękności, dobroci i Miłosierdzia: odczujemy wówczas niewypowiedzianą radość i szczęście przeobfite. (...) Winniśmy pragnąć Jego towarzystwa, winniśmy tęsknić za Nim (...), winniśmy się poczuwać do wdzięczności, mile wspominać o Jego dobrodziejstwach, gdyż dziękczynienie za doznane łaski jest najskuteczniejszą prośbą o nowe; winniśmy chwalić Boga głośno i opowiadać innym o Jego dobroci, jak to czynił Król-Prorok: „Wszyscy, którzy się Boga boicie, chodźcie i słuchajcie, chcę opowiedzieć, co uczynił On mojej duszy!” (Ps 66,16).*

Cytaty za: ks. Michał Sopoćko, O wdzięczności za Miłosierdzie Boże, rkps, Archiwum Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego; tenże, Rozważania o Miłosierdziu Bożym i ludzkim, [w]: Wielbijmy Boga w Jego Miłosierdziu. Modlitewnik

REKOLEKCJE

charyzmatyczne

z ks. Johnem Bashoborą



TORUŃ

10-12 czerwca
2016

MIEJSCE: Hala Sportowo-Widowiskowa „Arena Toruń”
ul. Gen. J. Bema 73/89

ZAPISY: www.rekolekcje.poslanie.pl

REKOLEKCJE CHARYZMATYCZNE



NOWOŚĆ! O. JÓZEF WITKO OFM

● UZDRAWIAJĄCA MOC PRZEBACZENIA

MARIA VADIA ● Moc uwielbienia

O. JÓZEF WITKO OFM

- Pan jest z Tobą, dzielny wojowniku!
- Błogosławieństwo i przekleństwo
- Doświadczenie Ducha Świętego

O. ENRIQUE PORCU I O. ANTONELLO CADEDDU

- Duch Święty zstąpi na was i otrzymacie Jego moc
- ... szukajcie tego, co w górze
- Nie dał nam Bóg ducha bojaźni ...

KS. PIOTR GLAS

- Przyszędłem ogień rzucić na ziemię i jakże pragnę, żeby już zapłonął



Dwumiesięcznik „Poślanie”

ciekawe artykuły **świadczenia**
wywiady **konferencje**

W ostatnim numerze m.in.:

Bóg rozpałił moje serce
Kiedy wychwalamy Boga, dzieją się cuda
Wszystko mi się zgadzało!



ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **13,50 zł** (+ koszty przesyłki)
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **19,50 zł**)
Opłata za prenumeratę roczną: **27,00 zł** (+ koszty przesyłki)
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **39,00 zł**)

KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Poślanie”

skr. pocztowa nr 100, 87-101 Toruń 3

e-mail: sklep@poslanie.pl www.poslanie.pl

tel. 724 171 870 (pon. - pt. w godz. 9:00-17:00)

nr konta bankowego: 27 1940 1076 3044 3244 0000 0000

*O, zaprawdę, jakże mało znajduje zadowolenia w tym życiu ten,
kto już zaczął cieszyć się Bogiem i kto już ma w duszy swojej królestwo Jego.*

św. Teresa z Avila

